Nr. 109. Lwów — Czwartek dnia 12 Maja. **Rok 1892.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.
Cena prenumeraty:
We Lwowie bez dostawy: Miesięcznie zł. — 75 ct., Kwartalnie 2 „ 25 „, Półrocznie 4 „ 50 „, Rocznie 9 „ — „.
Na Prowincyi z przesyłką pocztową: Miesięcznie zł. 1·10, Dwumies. „ 2·10, Kwartalnie „ 3·—, Rocznie „ 12·—.
Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.
Numer kosztuje 4 centy.
Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.
Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Inne się nie przyjmują.

PRZEGLĄD
polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracyi „Przeglądu" we Lwowie przy ulicy Sykstuskiej L. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.
Upraszа się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach winne dopłacać po 5 ct. do każdego listu.
Miejscową prenumeratę we Lwowie przyjmują Trafika J. Wałęgo, ulica Czarnieckiego 3, przy ul. Karola Ludwika 5, ul. Jagiellońskiej liczba 4, ul. Słowackiego (obok łazienek Diany), Biuro dzienników, ul. Karola Ludwika liczba 9.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: św. Pankracego | Jakowa Ap.
Jutro: św. Serwacego B. | Maij. Jeremyi
Adres Redakcyi i Administracyi: ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 31, Zachód „ 7 „ 22
Długość dnia 14 g. 51 m. Przybyło dnia 2 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 11 maja.

Z Wiednia nam donoszą, że w Kole polskiem żywią szczerą wdzięczność dla ministra Gautscha za przeprowadzenie ustawy o stabilizacyi inspektorów szkolnych. Zajął się on był bardzo szczerze tą sprawą, a jakkolwiek trudności były niemałe, bo ustawa ta — jak wiadomo — pociąga za sobą znaczne pomnożenie kosztów, przecież zdołał ją przeprowadzić i w gabinecie i w Izbie. To też wybitni i kierujący nasi mężowie stanu nie omieszkali wyrazić ministrowi Gautschowi słów gorącej podzięki za zręczne i tak szczęśliwe pokierowanie tą sprawą, mającą dla naszego szkolnictwa ludowego — jak to wykazaliśmy przed dwoma dniami — pierwszorzędne znaczenie.

P. Fonton, rosyjski poseł w Bukareszcie, wyraził przed rumuńskim ministrem spraw zagranicznych żal do rządu króla Karola o to, że aresztowania, rewizye i śledztwo w sprawie spisku ormiańsko-bułgarskiego czynione są w Rumunii z energią za nadto, jego zdaniem, wielką i na skalę zbyt obszerną. Tak donoszą wszystkie rumuńskie dzienniki, jako o fakcie stanowczym. Każdy ma prawo zapytać, cóż panu posłowi do tego? O ile wiadomo, nie aresztowano dotąd żadnego Rosyanina, którego następnie trzeba byłoby przepraszać za niewinne posądzenie i za sprawioną mu przykrość. Lecz nawet taki wypadek usprawiedliwiałby skargę p. Fontona tylko do pewnego stopnia, bo przecie trudno żądać od policyi, aby działając po omacku od razu zakreśliła sobie trafne granice śledztwa. Rząd rosyjski, mający ciągle do czynienia z własnymi spiskowcami, najlepiej wie, ile całkiem niewinnych ludzi zginęło w Szlisselburgu i petersburskiej twierdzy, a zatem powinien być i dla innych rządów wyrozumiałym. Ale, powtarzamy, dotychczas nie aresztowano w Rumunii żadnego obywatela rosyjskiego, więc skarga p. Fontona jest zgoła niezrozumiałą.

Może wytłómaczy ją to, co jednocześnie donoszą z Sofii. U Ormianina Tutundzianca, aresztowanego w Ruszczuku, znaleziono list rodaka jego mieszkającego w Odessie, jakiegoś Wahama Mirkanianca, który w kwietniu roku przeszłego pisał, że wszyscy Ormianie na półwyspie bałkańskim powinni z całych sił pracować dla Rosyi, albowiem w ten sposób najlepiej się przysłużą własnej ojczyźnie. List ten posłużył bułgarskim sądom śledczym do nowych badań. Zaczęli oni wypytywać aresztowanych Ormian o powody udziału ich w spisku i dowiedzieli się, że agenci rosyjscy, stale podróżujący statkami po Dunaju na gagaryńskich statkach, oświadczali Ormianom, iż za obalenie istniejącego porządku rzeczy w Bułgaryi, Rosya uwolni Armenię z pod jarzma tureckiego i zrobi z niej osobne księstwo, jak swego czasu zrobiła Bułgaryę. Znaleziono u Ormian broszury drukowane w rosyjskiem mieście Nachiczewanie, w której położenie Ormian w Tureckiej Armenii jest odmalowane w straszliwych barwach; dalej zaś wyłożono, że na berlińskim kongresie Rosya silnie stawała w obronie Ormian, ale egoistyczna i zdradliwa Europa popsuła wszystko, uchwaliwszy tylko jakieś niedokreślone reformy w duchu autonomicznym i oddawszy kontrolę w ręce Anglików. Jak wiadomo, z tych reform i kontroli nic nie wyszło dobrego, nawet cała uchwała poszła w zapomnienie. Ale tak długo trwać nie może, bo Rosya, postawiwszy sobie za zadanie uwolnić wszystkich chrześcijan z pod tureckiej niewoli, nie zapomni o Ormianach. Uwolniła ona już Grecyę, Rumunię, Serbię i niewdzięczną Bułgaryę, pomimo, że na potędze Europa przeszkadzała jej ustawicznie. Teraz przyszła kolej na Armenię, której uwolnienie nie stanie się bez krwi. Dla świętej wojny Rosya gotowa jest krew przelewać, ale przecie trzeba to robić rozsądnie: jeśli się chce węża pokonać, to trzeba nastąpić mu na głowę, a więc Rosya musi mieć drogę do Stambułu, nie ma zaś jej teraz, bo zdradliwa Bułgarya przeszła do wrogów, stała się sojuszniczką Turcyi. Otóż dopóki to trwa, dopóty Rosya nie może myśleć o uwolnieniu Armenii. — Taka jest treść broszury, zawierającej na końcu coś w rodzaju katechizmu politycznego, zalecone go Ormianom. — Śledztwo wykryło podobno, że przeszłoroczne rozruchy w Armenii kierowane były z rosyjskiego miasta Azowa i że dotychczas jeszcze zgliszcza tego pożaru tleją gdzie niegdzie. Rząd bułgarski zakomunikował Porcie rezultaty śledztwa, w skutek czego zarządzono poszukiwania w różnych miastach Azyi Mniejszej i uwięziono wielu Ormian w Trebizondzie, Erzerumie i Skutari. Zwłaszcza w tem ostatniem mieście, leżącem naprzeciw Stambułu na azyatyckim brzegu Bosforu, wykryto bardzo silny spisek ormiański, skierowany przeciw sułtanowi i Porcie. Spiskowcy zamierzali posługiwać się dynamitem.

Tyle dziś donoszą z Bułgaryi. Zaś z Belgradu telegrafują, że w końcu przeszłego tygodnia rząd serbski uwięził w Kladowie emigranta bułgarskiego Rizowa i na statku gagaryńskim, w assystencyi jednego policyanta serbskiego i jednego rumuńskiego, wyekspedyował go do Rosyi. Jest to rezultat tej skargi bułgarskiego rządu, o której pisaliśmy onegdaj.

Łatwo było przewidzieć, że list Papieża do kardynałów francuskich niewszystkim się podoba we Francyi. Z zapałem podnieśli go republikanie, ale monarchiści przyjęli bardzo zimno. W Paryżu odbył się wiec młodzieży katolickiej, tworzącej bardzo rozgałęziony związek. Na wiecu uchwalono, że młodzież nie czuje w sobie tej rezygnacyi, jaką posiadali pierwsi męczennicy, którzy oprócz tego mieli tylko jeden cel: krzewienie wiary, a katolicy francuscy mają jeszcze obowiązek walczyć o życie i zdrowie ojczyzny. Zatem nie mogą zaniechać wojny z dzisiejszym rządem, który gubi Francyę. Bonapartysta Cassagnac pisze w swej *L'Autorité*: „Nie potrzebowaliśmy czekać rady Jego Świątobliwości; mogliśmy zawsze powiedzieć, że jakiekolwiek są nasze sympatye, bylibyśmy uczciwie tolerowali republikę, gdyby ona nie gwałciła naszych sumień. Koniec końców forma rządu jest rzeczą podrzędną; nie ma ona zasadniczej wartości. Gdyby republika szanowała naszę religijną swobodę, otaczalibyśmy ją równem poszanowaniem, jak każdą inną władzę, ustaloną przez większość narodu. Niestety, każdy dzień dostarcza nowych dowodów wrogiego dla nas usposobienia republiki. Zamiast zbliżyć się do nas, ona wszystko czyni, aby oddalić i rozgoryczyć. Pokory naszej nikt nie żąda, domagają się od nas upokorzenia; gdy każą nam szanować republikę, to znaczy tyle, co kazaliby pochylić głowę przed żydami i masonami."

— To są opinie ludzi świeckich. Ale oto monsignor D'Hulst, znany kaznodzieja i deputowany, tak się odezwał: „Powaga Papieża decyduje w kwestyach dogmatycznych; słowo jego w rzeczach politycznych jest tylko radą, ale nie rozkazem. Ale nieomylność Papieża nie sięga do spraw politycznych. W tych wypadkach nie przemawia on jako następca Apostołów, ale jako polityk. Nie ma też bezwzględnego obowiązku słuchać go i naśladować."

Sądzimy wszelako, że X. D'Hulst jako kapłan, przedewszystkiem winien ślepe posłuszeństwo Głowie Kościoła. Jeżeli nie zgadza się z Papieżem w kwestyach politycznych, to powinien zachować to dla siebie, a nie wygłaszać zdań, które choćby były zupełnie trafne, pożytku nie przyniosą, a zaszkodzić mogą przez rozbudzenie nieufności. Słowa x. D'Hulsta dowodzą, że namiętności polityczne we Francyi są w wielkiem naprężeniu. *Figaro* zaznacza wzburzenie wywołane wśród katolików listem Papieża, zapowiada protest, a nawet przypuszcza, że Papież użyje kar dyscyplinarnych przeciw nieposłusznemu duchowieństwu. Byłby to straszne bolesny widok.

Watykański korespondent *Pol. Corr.* donosi, że Papież przygotowuje encyklikę, która będzie ogłoszona w czterechsetną rocznicę odkrycia Ameryki. Encyklika wyłącznie zajmuje się osobą genialnego odkrywcy Krzysztofa Columba, człowieka głębokiej wiary i życia bardzo cnotliwego. W religijnem natchnieniu czerpał on siłę i bystrość myślenia, sam mówił, że duch Boży wiódł go do odkrycia Ameryki, a wszelkie przeszkody stawiane mu w Europie i potem już na okręcie zwalczał modlitwą. Kilkuset biskupów wystosowało petycyę do Apostolskiej Stolicy o kanonizacyę Columba. Proces kanonizacyjny, zawsze niezmiernie trudny, odbywa się teraz i daleko jeszcze do jego końca, więc nie można wiedzieć, jak będzie załatwiona petycya biskupów.

Korespondencye.

Wiedeń 8 maja.

(J.) Obejrzawszy wystawę teatralno-muzyczną, ściśle prawdę powiedział Cesarz, gdy rzekł, że jest świetna. Ale jest to świetność osobnego rodzaju, która na oko nie uderza. Jest wymaga szczegółowego rozpoznania się i przypatrzenia się nieprzeliczonym skarbom, zawartym w oddziałach poszczególnych narodów, towarzystw i teatrów. Wnętrze rotundy nie jest jeszcze w zupełności gotowe, które oddziały zasłonięte są dekoracyami krajobrazowemi, co zwłaszcza pozwala już na określenie ogólnego widoku. Środek zamieniony jest na park angielsko-francuski z basenami i fontanną. Jest także tu są urządzone sceniczne *interieurs*, więc np. salon, albo oranżerya, albo co innego, a wszystko ściśle stylowo, a między niemi bufety i kawiarnie, jako rzecz wygłady bardzo ważna. Promenada po rotundzie męczy niemało, więc potrzebne są także schroniska wypoczynkowe. Okrąg rotundy zapełniają wystawy wszelkich narodów, osobno zaś znajduje się grupa azyatycka. W każdym oddziale są obrazy, pamiątki, rękopisma, druki, modele, historyczne instrumenta i t. p. Ludzie, zajmujący się muzyką i teatrem, będą tu mieli wiele do studyowania, mogą tu z łatwością przekonać się o przedmiotach, dla których oglądania trzeba w różne strony świata jeździć. Po raz pierwszy zgromadzono w jednem miejscu takie zbiory, podobne muzeum. Nawet na części pojedyńczych zgromadzono wielkie zbiory, jak n. p. modele urządzeń wielkich scen i całe galerye portretów mistrzów kompozycyi, tańca, dramaturgii i t. p. W tak zwanych transeptach mieści się wystawa przemysłowa, zatem bazar wszelkich przedmiotów, jakich teatr potrzebuje; a że teatr wszystkiego potrzebuje, gdyż na scenie cały świat bywa przedstawiany, więc bazar ten jest powszechną wystawą. Urządzono też w nim salon dla obcych; urządzenie znakomite, już wczoraj byłem tam wszystkie pisma stolicy zapełnione i dziennikarzy w nim przyjęto, liczy w nim też sto.

Największą ponętą wystawy jest wszelako park. Wychodząc z rotundy ma się z jednej strony hallę muzyczną na 3500 osób. Halla ta jest drewniana, ale wspaniale pod względem akustyki zbudowana. Zainaugurowała ją wczoraj uczta burmistrza na osób 500; toastowano i wołano „hoch", ale na prawdę słychać było tylko trzech mówców: Węgra, Włocha i komika Knaka, który zakończył toastem na burmistrza. Przeważnie o sobie ...był humor, będący równowagą umysłu, wszystko przezwycięża, wesoły jest w mocy znieść, nie ulegając, nie łamiąc człowieka.

Wczoraj rozpoczęto wielkie koncerta: uwertura Mozarta i 9-ta symfonia Beethovena, wykonane przez orkiestrę Towarzystwa filharmonicznego. Był to szczyt sztuki tonów. Wieczór zaś zastawiono hallę stołami i stołkami, zamieniono na piwiarnię, w której gościom na koniec trzy kapele przygrywały, a wesoło było bez taktu. Naprzeciw zbudowano chiński teatr cieniów. Wymaga on osobnego opisu, równie jak i panorama, w której publiczność na pokładzie wielkiego parowca wpływa do portu w New-Yorku. Panorama robi najzupełniejsze złudzenie, gdyż wszystko naturalne. Nic do tego nie mogę dodać. Dalej idą liczne budowle rozrywkowe: gospody, kawiarnie, kioski dla łaknących i pragnących, a osobny kwadrat zajmuje Wiedeń z r. 1692, plac Hoher Markt wierną kopią starego Wiedeńskiego rynku, a obok w środku placu teatr marionetek. Domy są tam zamieszkane przez firmy handlowe, sprzedające przedmioty z tej żywej przeszłości. Na końcu parku, mijając kiosk muzyki, wznosi się teatr, przepiękny, arcywygodny i bezpieczny, lubo drewniany. Po dwóch przedstawieniach można już o nim ten sąd wydać.

Komitet polski na posiedzeniu dnia 8 b. m. odbytem uchwalił co następuje: — Na koszta przedstawień polskich operowych, chórowych, solowych, orkiestralnych, oraz baletu przyzwala się kredyt do wysokości 8 do 10 tysięcy zł.

Na koszta przedstawień dramatu lub komedyi przyzwala się kredyt do wysokości 5 tysięcy zł.

Referenci mają na podstawie tych uchwał wygotować ostateczne propozycye po porozumieniu się z kim należy. W końcu maja odbędzie komitet posiedzenie dla uchwalenia programu przedstawień.

Hr. Z. Cieszkowski wyjechał do Borowy dla porozumienia się z panami Janem i Józefem Reszkami, którzy teraz są u siebie na wsi.

Wystawa amerykańska.

Chicago 10 kwietnia.

Słusznie zrobiono spostrzeżenie, że wtedy dopiero się okazało, jak mała jest nasza ziemia, odkąd przy spotęgowanych środkach przewozowych można w ciągu dni kilku przebyć pół drugą półkulę świata. Podróż trwa dziś siedm dni statkami angielskiemi. Pod względem jednak chyżości zaatlantyckiej przeprawy, Niemcy od lat paru pierwszeństwo trzymają. „Hamburg American Packet Comp." przewozi podróżnych na swych wspaniałych dwuśrubowych parowcach w przeciągu tygodnia z Hamburga do New Yorku, robiąc przeto 22 węzły na godzinę, czyli 520 mil angielskich na dobę, ponieważ przebyta przestrzeń wynosi 3.600 mil ang., czyli 900 naszych. Pobite są więc parowe statki francuskie, idące z Hawru i angielskie, idące z Liverpoola, które mając przed sobą o 600 mil krótszą do przebycia drogę, również siedm dni potrzebują.

John Bull stanowczo jest upokorzony i strawić nie może swego poniżenia. W Anglii też budują się obecnie statki, które będą robiły 26 węzłów na godzinę i będą płynęły 5 dni do New Yorku. Przed wystawą chicagowską ujrzymy jeszcze zapamiętałe wyścigi przez modre Atlantyku przestworza. I dziś nawet, skoro statek sunie lotem ptaka po ciemnobłękitnej fali, tak że smętne mewy ledwie nadążyć mu mogą, skoro bałwany i wichry bezsilne są przeciw potędze mechanizmu i pary, na owym wielkim międzynarodowym trakcie spotyka się rzadko pędzące stalowe lewiatany i tylko pół godziny mija od chwili ukazania się ich na widnokręgu do chwili zniknięcia i skrycia się po za wypukłością naszej planety.

Nawiasem mówiąc, Amerykanie nie uczestniczą wcale w tych morskich igrzyskach i flota ich kupiecka nie może iść jeszcze w zawody z europejską, raz dla tego, że nie są w stanie budować statków tak tanio, jak w dokach Glasgowa; powtóre, że mnóstwo zyskownych przedsiębiorstw pochłania wewnątrz Stanów Zjednoczonych wszelkie rozporządzalne kapitały.

Hamburski statek, na którym jechałem, miał na pokładzie 28 pasażerów Iej i około 400 klasy IIIciej. Z liczby pierwszych ²/₃, a z pomiędzy drugich ⁷/₈ — byli to izraelici, jadący z Rosyi. Zapytywani przezemnie oficerowie statku zapewniali, że od lat paru ten sam stosunek utrzymuje się stale między pasażerami mojżeszowego a chrześcijańskich wyznań, jadącymi do Ameryki. Tu zaś na miejscu dowiaduję się, że w New Yorku jest już 300.000 żydów, a w innych miastach Stanów Zjednoczonych jest ich też sporo.

Wzięli oni tu w swe ręce niemal całkowity handel tytoniem i odzieżą i opływają wszędzie w dobrobyt, a nawet w dostatki. Nabrałem przekonania, iż dadzą oni sobie radę z Jankee Doodle i Jonathanem równie dobrze, jak dawali radę z naszym bratem szlachcicem i chłopem.

Wjazd do okazałego portu new-yorskiego zaćmiony, niestety, mgłą gęstą, najgorszą nieprzyjaciółką żeglarza, a zalegającą często wybrzeża Nowej Anglii, odbył się, jak zwykle, wśród powszechnej wesołości, ochoczych na pokładzie tańców i skromnych na cześć Neptuna libacyj. W New-Yorku przebyłem jedną dobę; zdążyłem jednak przejść się po głównej arteryi miasta, po wspaniałym Broadway, rzucić okiem na uroczy widok sąsiednich miast: Brooklyn i Hoboken, leżących po za odnogami rzeki Hudson, tudzież namyśleć się nad wyborem między wabiącemi ofertami agentów sześciu kolei żelaznych, prowadzących do Chicago.

Kilka atoli drobnych szczegółów pierwszych wrażeń tak mi się wryło w pamięć, że muszę się niemi podzielić. W hotelu, porwany szybką, parową windą, wjeżdżam na 6te piętro, i w numerze zastaję przy oknie zwinięty powróz porządnej długości.

Na pierwszy rzut oka zdawało się, że uprzejmość oberżysty dostarcza tu nietylko kawałka mydła, leżącego na umywalni, lecz i środków doraźnych powieszenia się w razie życzenia. Później atoli wpadłem na słuszny wniosek, że powróz służyć ma do spuszczenia się przez okno w razie pożaru hotelu — co się nader często przytrafia w miastach amerykańskich.

Dalej zauważyłem, że Amerykanie nie używają żadnych mocnych trunków przy jedzeniu, popijając tylko wodę z lodem, a następnie kawę lub herbatę. Wprawdzie wynagradzają to sobie obfitym poczęstunkiem między jedzeniami, przy urządzanych zbytkownie bar'ach, czyli bufetach, gdzie szynkują się owe sławne napoje amerykańskie, na które składają się głównie albo lód, albo wrząca woda sodowa, imbir i gorzkie krople, surowe jaja i cytryna, a zwłaszcza przyrumieniona i pędzona z kukurydzy wódka, whiskey, będąca, zdaje się, narodowym trunkiem Yankesów.

Po wyścigach oceanowych, niezbyt czułem ochotę nadstawiać znów karku w ściganiu się współzawodniczących kolei żelaznych. Bądź co bądź, wybór mój padł na kolej, prowadzącą przez Niagarę, raz dla tego, że należy do Vanderbildtów, a miliony zawsze zaufanie wzbudzają; powtóre, że prospekta ze ślicznemi rycinami obiecywały oświetlenie elektrycznością wodospadu Niagary, po nad którym pociąg przechodzi w nocy po moście drucianym. Przestrzeń 980 mil z New-Yorku do Chicago równa się oddaleniu ze Lwowa do Monachium, a jednak przebywa się ją w 26 godzin.

Ponieważ wiele osób, udających się na wystawę, tą samą zapewne puści się drogą, ażeby zawrócić potem na Waszyngton, Filadelfię i Baltimore, nie szkodzi nadmienić coś o tej przejażdżce. Sława sznelcugów amerykańskich istotnie zasłużona. Przepych pociągu, do którego siadłem, niczem niezrównany. Składa go 12 wagonów, z których jeden służy za salę jadalną, a drugi za czytelnię i fajczarnię, ze stołami do pisania listów. Sypialne wagony, urządzone salonowo w ciągu dnia, w nocy zamieniają się na 16 gabinetów z wygodnemi łóżkami. Dwóch murzynów obsługuje każdy wagon i śledzi za skinieniem pasażerów. Wyborna restauracya dostarcza jadła i napojów po cenie równie umiarkowanej, jak koszt biletu. Błogi to skutek swobodnej konkurencyi między drogami.

Oświetlenia wodospadu nikt nie widział, bo go zapewne i nie było; każdy chrapał smacznie aż do Detroit, gdzie nas na śniadanie do jadalni wezwano, i gdzie pociąg przeprawia się na kolosalnym promie przez głęboką szyjkę, łączącą jeziora Huron i Erie. Reszta podróży odbyła się wśród ożywionej gawędy — szczęściem, że wasz korespondent biegle po angielsku mówi i może korzystać z łatwości zaznajamiania się z każdym, powszechnej w Ameryce, — a główną treść rozmowy stanowiły bajeczne opowieści, cuda i dziwy o wielkiem Chicago, zwracającem teraz na siebie oczy całego świata, o tej zdumiewającej Metropolis zachodu, która w ćwierć wieku wzrosła i dorównała w bogactwach i potędze pierwszorzędnym stolicom; o gotującej się w niej wystawie, słowem, o tem wszystkiem, czem Chicago przez swą rzutkość i przedsiębiorczość tak niezmiernie schlebia Amerykanom.

Już to oni nie przebierają w reklamie i nie szczędzą przesady, gdy chodzi o zachwalanie swego kraju. Kłamią wtedy wierutnie, choć w najlepszej wierze. Nic dziwnego bowiem, że Amerykanie wszystko u siebie w różowych barwach widzą, skoro rzeczywistość prześcignęła już ich

---

Zgromadzenie Tromtadratów.

(Dokończenie).

Tu Buczek i Mruczek spojrzeli na niego ciekawie i słuchali go odtąd z lekceważącym uśmiechem.

— Prąd religijny, — mówił Zaklika — który jest dzisiaj tak silny, jakim jeszcze nigdy nie był od czasu zaprowadzenia chrześcijaństwa. Chrześcijanizm miał epoki, w których dokonywał nadzwyczajnych rzeczy, a nawet przez jakiś czas monarchicznie rządził całym cywilizowanym światem, ale dotychczas opierał się tylko na samej wierze i na religijnych uczuciach. Środkiem jego działania był zapał a czasem fanatyzm. Ale dziś chrześcijanizm oparł się na rozumowej podstawie i stał się przekonaniem, dziś on nietylko wierzy, ale ma zarazem świadomość siebie i wie, czego chce: jako wiara troszczy się o wieczną przyszłość człowieka a jako przekonanie jest bronią przeciwko anarchicznym dążnościom i środkiem utrzymania społecznego porządku. Dzisiaj setki tysięcy ludzi, których wiara może jest chłodną, są stanowczymi obrońcami zasad chrześcijańskiej religii, bo tylko w nich widzą siłę nie ulegającą czasowym politycznym pojęciom a zarazem jedyną potęgę moralną, mogącą utrzymać ludzkość w karbach jakiejś więzi społecznej. Ten prąd religijny, we wszystkich krajach, gdzie chrześcijanizm panuje, zajmuje sobą coraz szersze przestrzenie i porywa coraz więcej zwolenników ze sobą — a kto chce dzisiaj rozwijać czynność, czy to społeczną, czy polityczną, musi się z nim liczyć koniecznie.

— To klerykalizm — rzekł na to Buczek — nie jest on tak silny, jak się obywatelowi wydaje. My naszych klerykałów potrafimy policzyć na palcach i za to wam ręczę, że damy im radę. My w naszym programie mamy na to sposoby, tak panie.

— Ależ pan mnie nie rozumiesz — odpowiedział mu ważąc swe słowa Zaklika — klerykalizm jest tylko frakcyą w tym prądzie, klerykalizmowi i ja jestem przeciwny, ja mówię o tym religijnym prądzie w ogóle, który nie ma na sobie znamion sekciarstwa, ale mimo to a raczej właśnie dla tego miliony sobą zajmuje i całą Europę coraz więcej zalewa.

W tej chwili Mruczek, odwróciwszy się od Zakliki, rzekł do swoich kolegów:

— To są kruchciane pojęcia oparte na bajkach dziadów kościelnych. Im idzie o to, aby nas straszyć urojonemi massami. Każdy klerykał takie androny prawi, ale jest na to *ratio physica:* jak ich kiedyś wytną jak trutniów, będzie spokój na wieki.

Na to koledzy odpowiedzieli mu rozgłośnym śmiechem zadowolnienia, zauważał to Zaklika, ale zauważał także i Buczek i rzekł:

— My zresztą w niczyje wierzenia się nie mięszamy, nasze zasady są tak obszerne, że w nich jest miejsce dla każdego, byle nie zabierał miejsca drugiemu, równe prawa dla wszystkich, tak panie.

Zaklika już nie miał ochoty kontynuować swego wykładu, rzekł zatem krótko:

— A drugim prądem dziś panującym jest prąd socyalistyczny, który także jeszcze nigdy nie był tak silnym jak teraz, bo nietylko że milionowe massy z sobą porywa, ale pomiędzy swymi zwolennikami liczy ludzi wysokiej inteligencyi i głębokiej nauki. Tu już nie idzie o równość w obliczu prawa, tylko o zasadnicze ludzkiego społeczeństwa podstawy, które socyalizm uważa jako spróchniałe i chce je całkiem innemi zastąpić. Te dwa prądy duchowe pędzą niepowstrzymaną siłą naprzód obok siebie, na niektórych punktach walczą przeciwko sobie, na innych stykają się z sobą: czy ostatecznie stoczą ze sobą krwawą wojnę na noże? czy wreszcie się z sobą pogodzą? kto to może dziś wiedzieć? Ale z tego wynika, że między temi dwoma prądami dla demokracyi a mianowicie dla tej demokracyi z czasów Ludwika Filipa i naszego Towarzystwa demokratycznego, nie masz miejsca, to są stare szmaty do ostatniej nitki zużyte, tu trzeba coś innego wymyśleć...

Tu Mruczek szepnął do swoich kolegów:

— Ot głupstwo, my przecież socyalistów nie odtrącamy od siebie...

Ale Buczek rzekł na to:

— My i na socyalistów mamy nasze sposoby..

Z tego widać było, że między Buczkiem a Mruczkiem nie było zgody zupełnej i zachodziły pomiędzy nimi pewne różnice. Buczek mówił dalej:

— Na to mamy nasz program, który znać trzeba, bo on jest oparty na datach statystycznych i wyrobiony aż do najdrobniejszych szczegółów...

— Ja znam te wasze statystyczne roboty, — przerwał mu Zaklika,—ale one mnie wcale nie zbudowały. W obec nauki to są blagi. Ci, którzy piszą te rzeczy, nie wiedzą wcale, że cyfry statystyczne, w bardzo wielu wypadkach tylko przypuszczalne, mogą być tylko do pewnego stopnia pomocniczym żywiołem do rozwiązywania kwestyj polityczno-społecznych — a oprócz tego jeszcze i buchhalteryi nie znają. W polityce zaś te statystyki prowadzą wprost do pessymizmu a z nim do rozpaczy. W tych statystycznych robotach zresztą czytałem zdanie, że Galicya, nie „mechanicznie" lecz „organicznie" jest połączona z austryacką monarchją — a w tem wyznaniu leży rezygnacya, która już jest skutkiem rozpaczy. W obec takich manifestacyj szczegóły waszego programu mogą mi już być obojętne. Gdybyście jeszcze postawili program taki, że chcecie dążyć do otrzymania dla Galicyi takiej autonomii, jaką mają Węgry, tobym ten program zrozumiał, bo byłby on poważną a przeto i dostateczną podstawą dla osobnego stronnictwa: ale wasza statystyka was nauczyła, że Galicya jest zanadto ubogą i nie ma czem kosztów takiej autonomii opłacić — a to uczucie, że należy ostatnią koszulę poświęcić, ażeby zapewnić samoistność krajowi, ani wam na myśl nie przyszło, bo go w swem sercu nie macie. Więc cóż? ani wyższej idei od innych, ani wyższego poświęcenia od wszystkich — i z tem chcecie odrębne stronnictwo zakładać?

— Ale obywatel nie znasz wcale naszego programu, — rzekł Buczek, — przecież kamieniem węgielnym naszego działania jest polityka Kościuszki. Przy najbliższych wyborach publicznie to ogłosimy, tak panie.

Na to Zaklika głośnym wybuchnął śmiechem i odwrócił się do Prandoty, aby obaczyć, jakie to wyznanie Buczka sprawiło na nim wrażenie. A tymczasem Buczek się zniecierpliwił i spytał go, patrząc mu w twarz gniewnemi oczyma:

— Czego obywatel się śmieje?

Ale Zaklika śmiał się pomimo to dalej i odpowiedział mu na to:

— Obywatel się śmieje naprzód dla tego, że Kościuszko nie był wcale politykiem, tylko insurekcyjnym żołnierzem. Gdyby panu przyszło z działania Kościuszki wyłuszczyć program politycznego postępowania dla Galicyi, to podobnobyś nie potrafił nawet pierwszego paragrafu ułożyć. A potem obywatel się śmieje dla tego, iż sobie myśli, coby też znający historyę Niemcy powiedzieli na to, gdybyście na Kościuszce wjechali do wiedeńskiego Reichsratu...

Na to Prandota, który już od godziny stał jakby na szpilkach, zbliżył się do Zakliki i chciał go zapytać, czy myśli jeszcze zaczekać na Dziurkowskiego. Ale Zaklika go uprzedził i rzekł:

— Chyba idźmy za przykładem Fujary i wyrzućmy się za drzwi.

Z tem przystąpili do Żegoty, aby się z nim pożegnać. Żegota był trochę zakłopotany i mówił do nich:

— U nas tu wolność, każdy wypowiada otwarcie swoje idee ...

— Jesteście szczęśliwi do pozazdroszczenia, — rzekł mu na to Zaklika, — u nas nic nie wolno. U nas nawet i głupim być nie wolno, bo i za to się jedzie na Sybir.

Zatem ścisnęli rękę Żegocie, pożegnali jego goście niskim ukłonem i wyszli.

najśmielsze marzenia, skoro szczęście dało im w rękę jedno z bogatszych dziedzictw tej ziemi, skoro ojczyzna ich jest bezwątpienia krajem uśmiechającego się promiennego jutra.

Pociąg mknął chyżo, a lekko, po niknącej równinie Stanu Michigan. Krajobraz przypominał nieco faliste, a urodzajne okolice Podola. Z pomiędzy drzew wyzierały schludne osady i dostatnie zagrody, a wszędzie zdawało się być tak przestrono i jasno, tak swobodnie i przezroczo, jak w duszy pierwszych settlerów, którzy zdobyli te chlebodajne przestrzenie dla oświaty i cywilizacyi.

Nareszcie ukazały się w dali gmachy wielkiego grodu, i o zapadającym zmroku zajaśniały tysiączne elektryczne światła, które, niezależnie od lamp gazowych, oświecają co noc ulice Chicago. Nasamprzód dają się widzieć liczne fabryki z rojącemi się w około nich ładnemi domkami osiadłych robotników; dalej ciągną się eleganckie przedmieścia, wreszcie lokomotywa staje w głównej stacyi, w pośrodku miasta. Jeśli pomyśleć, że 27 wielkich dróg żelaznych zbiega się do Chicago, mając swe końcowe dworce w City, czyli w środku miasta, to się pojmie olbrzymie tętno przemysłowego życia, które bije tu przyspieszoną i do go rączki dochodzącą pulsacyą, a z ogniska tego promienieje po ogromnych obszarach Far Westu (dalekiego zachodu).

Na ostatnim przystanku agent Expressu, czyli jednego z Towarzystw komisowo-transportowych, wsiada do pociągu, odbiera rozkazy podróżnych, i ci za przyjazdem odstawieni są w jeden mig wraz z bagażami do wskazanego punktu miasta lub hotelu. *H. Ł.*

Konie robocze.

III.

Kto zgodzi się na moją definicyę konia roboczego (a odwołuję się do wszystkich praktycznych gospodarzy, czy w naszych warunkach gospodarskich jest możliwe inne pojęcie konia roboczego?), ten musi mi przyznać konsekwentnie, że ani Anglik, ani Arab, ani Arden nie dadzą nam takiego konia. Jest jednak jeden koń, który posiada te cnoty.

Pisząc te słowa, patrzę się na niego — w ciągu mego kilkunastoletniego gospodarstwa miałem ich kilka — i dziś jeszcze mam jeden znakomity okaz tego konia — mamy go w kraju i w bliskiem naszem sąsiedztwie.

Jest nim nasz koń huculski, i większy od niego hucuł siedmiogrodzki. Idealny koń roboczy i jedyny odpowiedni do poprawy naszego konia włościańskiego, w dzisiejszym jego stanie. Większy, lepiej zbudowany, zbliżony do niego pochodzeniem i warunkami bytu, nie mający jego wad, a posiadający w wyższym stopniu jego zalety. Nie ma już huculów, powie mi wielu. Tak źle nie jest. Można spotkać się w kraju nieraz z dobrym huculem, sam miałem ich kilka. Na jarmarkach w miejscowościach podgórskich, widzi się też często dobre typy huculskie. Jest ich mało, przyznaję. Zawiniliśmy, uderzmy się w piersi, żeśmy tego doskonałego konia zostawili dotychczas jego własnemu losowi, żeśmy nic nie zrobili, by chów jego utrzymać i podnieść i dziś z lekkiem sercem mówimy: „Nie ma go już“, tak źle jednak nie jest. Żeby był tylko jeden ogier i jedna klacz, to jeszcze wartoby było pokusić się i dołożyć wszelkich starań i pieniędzy, by nie dać zaginąć temu koniowi.

Rozumowanie moje takie: Jeżeli koń huculski nie odpowiada celowi, który mamy na oku, lub jeżeli jest inny, do naszego celu równie dobry, który może nam dostarczyć zaraz potrzebną ilość ogierów, w takim razie sprawa jest ubitą i nie ma o czem mówić. Jeżeli jednak nie ma innego, równie dobrego i odpowiedniego konia, a jedyny zarzut, jaki można zrobić dotyczący nie konia, lecz akcyi samej, jest ten, że plan nie dałby się przeprowadzić w tempie szybkiem, że musielibyśmy zadowolnić się na razie tym niedostatecznym materyałem rozpłodowym, jaki obecnie dałby się znaleźć, a rozwijając dobrze obmyślaną, energiczną i ofiarną akcyę przygotowywać dopiero materyał ten na przyszłość. W takim razie, mojem zdaniem, jest tylko jedno praktyczne i rozumne postanowienie, które nas nie zawiedzie, a to: iść krokiem wprawdzie wolnym, ale pewnym, wybrać drogę dłuższą, ale tę, która zaprowadzi do celu, a nie na manowce. Gdybyśmy inaczej postąpili, gdybyśmy, rozpoczynając chów koni roboczych, zrobili inny wybór, moglibyśmy po latach wielu znaleźć się tam, gdzie dziś jesteśmy, tj. bez konia roboczego, lub co gorsza, popsulibyśmy to, co dziś mamy dobrego. Pieniądze zaś użyte na ten cel, zamiast zostać w kraju i przyczynić się do dobrobytu ludności górskiej, poszłyby za granicę w ręce obce.

Na poparcie mego zdania o koniu huculskim muszę jeszcze przytoczyć tu słowa, które wyczytałem w znakomicie i z wielką znajomością stosunków miejscowych, napisanej rozprawie p. Andrzeja Broniewskiego w *Rolniku* (marzec 1892) pod tytułem „Gospodarstwo na Połoninach“. Słowa te są: „Nie mogę dość gorąco polecić władzom sprawy podniesienia rasy koni huculskich, która na to ze wszech miar zasługuje, już to dla swej wytrwałości, kształtów i przydatności, czy to do pociągu, czy pod wierzch, czyli też jako zwierzęta do dźwigania juków“.

Sprawa ta obchodzi z bliska wszystkich rolników, tak włościan jak też właścicieli większych posiadłości, jest więc w naszych stosunkach sprawą *par excellence* krajową. To też w pierwszym rzędzie kraj nie powinien szczędzić ofiar na ten cel i powinien przez swoje organa wziąć inicyatywę. Temi poważnemi i wpływowemi organami są: komisya krajowa dla spraw rolniczych i komitet galicyjskiego Towarzystwa gospodarskiego, które gdyby chciały ująć tę sprawę w swoje ręce, już by tem samem zapewniły jej powodzenie. Rząd również w własnym interesie, jak to już wyżej nadmieniłem, powinien przyjść w pomoc akcyi krajowej pieniądzmi i takiemi zarządzeniami w stadninie rządowej w Radowcach, któreby zdążały do przysporzenia krajowi z każdym rokiem coraz większej ilości ogierów huculów. Sądzę, że rozpoczynając, należałoby wysłać do Siedmiogrodu i w nasze góry ajentów sprytnych, znających się na rzeczy w celu rozpatrzenia się, jaki gotowy materyał rozpłodowy dałby się zaraz nabyć.

Następnie przez takich samych ajentów wypadałoby zbadać, docierając do najodleglejszych zakątków, obecny stan tych koni w naszych górach, które okolice i miejscowości posiadają liczniejszy i lepszy materyał? Daty te powinny być bardzo szczegółowe i winny obejmować nawet nazwiska tych gospodarzy, u których znalazłoby się coś niezwykle dobrego. W miejscowościach uznanych za stosowne, należałoby urządzać wystawy koni i premiować dobre ogiery, klacze i młodzież. Nagrody powinny być wysokie, a ceny za ogiery takie, żeby hodowców zachęcić do chowu i starania.

Hodowcom w kraju, którzyby wykazali się zdatnemi do chowu koni roboczych klaczami i przedstawiali gwarancyę starannego chowu, możnaby dawać ogiery huculy za połowę wartości lub nawet bezpłatnie na własność pod warunkiem, że przez pewien przeciąg lat wszystkie urodzone u nich ogierki mają wychowywać do lat czterech skończonych, a następnie oddać je krajowi za cenę remontową, jeżeli komisya odbierająca je nie orzeknie, że są więcej warte. Ogiery te półkrwi, jeżeli tylko dobór matek będzie stosowny, odziedziczą z pewnością zalety swoich ojców, a wzrostem ich przewyższą. Rząd powinienby założyć w Radowcach stado huculów.

Prócz tego kupować w górach młode ogierki i wychowywać je. Pomnożyć stacye ogierów i każdej stacyi dodawać po jednemu lub po dwa ogiery huculy. Aby włościanom ułatwić korzystanie z tego dobrodziejstwa, możnaby także umieszczać ogiery po obszarach dworskich pod temi warunkami, pod jakiemi rząd oddaje dziś konie wojskowe, właściciel zaś byłby obowiązany ogiera dobrze utrzymywać i odstanowić nim co roku bezpłatnie pewną ilość klaczy włościańskich. Gdyby na te warunki nie znalazło się amatorów, możnaby takie stacye jeszcze subwencyonować. W końcu możnaby spróbować na tych samych warunkach oddawać ogiery gminom takim, któreby dawały gwarancyę dobrego utrzymania i obchodzenia z ogierami.

Hasłem mojem jest: poprawa konia włościańskiego! Postawienie chowu koni włościańskich na tym stopniu, by z jednej strony był on dla włościan nowem źródłem dochodu i środkiem do lepszej uprawy ziemi, z drugiej dostarczał nam, właścicielom większych posiadłości, dobrych, naszym warunkom gospodarskim odpowiednich koni roboczych. Rząd zaś miałby tę korzyść, że chów koni włościańskich z biernego, jakim jest dotychczas, zamieniłby się z czasem w czynnik dodatni w kierunku produkcyi koni wojskowych. *Kazimierz Obertyński.*

Z Izby sądowej.

(*Malwersacye w gorzelni zaleszczyckiej*).

Postępowanie dowodowe ma się ku końcowi. Ostatni świadkowie stają przed trybunałem, są nimi: pełnomocnik bar. Brunickiego Jan Baumann, inspektor gorzelniany Kosiński i nadinspektor Bischof.

Od p. Baumana nie odebrał przewodniczący przysięgi ze względu na to, że wyrok sądowy, którym uwolniono go od zarzutu nakłaniania do fałszywego świadectwa, nie jest jeszcze prawomocny, gdyż prokurator wniósł przeciw niemu zażalenie nieważności.

Bauman zeznaje, że w jakiś czas po zaprowadzeniu nowego aparatu gorzelnianego, przyszli do jego kancelaryi Gache i Salzinger i jeden z nich powiedział: „To święta ta maszynka, wylewa wódki o 2 i pół procent więcej, aniżeli pokazuje na zegarze“.

Przewodniczący. Panie Salzinger, czemu pan przedtem nigdy o tem nie wspominałeś?

Salzinger. Ta to już piąty rok, jak ja mogę pamiętać.

Formułką tą broni się Salzinger systematycznie od samego początku procesu, a przywykł do niej tak, że jeszcze przewodniczący lub prokurator nie skończy pytania, a Salzinger już woła: „Ta to już piąty rok etc.“

Dalej opowiada Bauman, że ostateczne obrachunki gorzelniane robił na podstawie kwitów głównego odbiorcy wódki Lamma, a nie na podstawie zapisków Salzingera. O dolewaniu wody do próbek nic nie wie, zaś dolewanie wody do wódki w magazynie jest możliwe gdyż odbiorcy życzyli sobie nieraz słabszej wódki. To dolewanie wody nie wychodziło ani na korzyść ani na niekorzyść skarbu zaleszczyckiego; na korzyść wtedyby tylko wyszło, gdyby do kufy nalano naprzód wody a potem dopiero wódki, czego jednak nie było. Spirytus bowiem, jako lżejszy, poszedłby na górę, a woda zostałaby na dole. Kufy w gorzelni zaleszczyckiej były stare i ciekły, dla tego magazynier Salzinger radził sobie w rozmaity sposób, aby powetować ubytek wódki z tego zaciekania kuf powstający.

Razu pewnego, wydając wódkę żydowi Breuowi, który zakupił 10.000 litrów, okpił go Salzinger na 400 czy 500 litrów. Za to oddalił Bauman Salzingera ze służby, później jednak przyjął go napowrót. Zapiski Salzingera nie mają żadnej wartości, gdyż zapisywał on zawsze dzienną produkcyę większą, aniżeli była w istocie. Manipulacye te usprawiedliwiał Salzinger w ten sposób: „Ja muszę pisać dobre rachunki, bo inaczej pan baron by się gniewał na mnie. Jak potem na końcu roku pokaże się deficyt, jest jeden dzień k zyku i znów spokój“.

O wózku i koniu opowiada Bauman, że straż skarbowa kupiła go od skarbu za 75 zł. i zaprzecza stanowczo, jakoby respicyentowi Lewickiemu kiedykolwiek mówił co o tym wózku i koniu.

Lewicki. Przecież mówiłeś mi pan wtedy, gdy byłeś u mnie z rewizytą. Była przy tem moja żona i panna Jaworska, mieszkająca w Borszczowie. One słyszały także o tym koniu.

Bauman. Nigdy nie rewizytowałem pana Lewickiego.

Prokurator prosi o telegraficzne zawezwanie do rozprawy żony p. Lewickiego i panny Jaworskiej, celem wyjaśnienia tej okoliczności.

Dr. Dzięd zielewicz sprzeciwił się temu, gdyż nie wie, czyją wiarygodność właściwie należałoby zbadać: Baumana czy Lewickiego. Lewicki stanął w rażącej sprzeczności z kilkunastu świadkami, tak, że aż przykro było słuchać. Obrona zasadniczo nie lubi słyszeć żony, świadczącej za mężem, zresztą okoliczności, na które pani Lewicka i panna Jaworska mają być przesłuchane, nie decydują o losie sprawy, nie ma zatem potrzeby przedłużać rozprawy.

Trybunał uchwalił nie przychylić się do wniosku prokuratora, który z tego powodu zastrzegł sobie zażalenie nieważności.

Następny świadek, inspektor gorzelniany Andrzej Kosiński zeznaje, że nie spostrzegł w gorzelni zaleszczyckiej żadnych nieprawidłowości. Zresztą nie może dać żadnych wyjaśnień, gdyż historya cała jest zanadto dawna, aby sobie mógł szczegóły przypomnieć. W szczególności nie może sobie przypomnieć, czy 26 listopada 1888 r. wieczorem, kiedy to wedle aktu oskarżenia komisarz Kozakiewicz miał przyjść z Gachem do gorzelni, otworzyć aparat i nalać wody do próbek, był z Kozakiewiczem w Dźwiniaczu u p. Wartanowicza.

Oskarżony Kozakiewicz, który w ten sposób chce udowodnić swoje alibi, przypomina p. Kosińskiemu z najdrobniejszemi szczegółami ów pobyt w Dźwiniaczu: jak oglądali całą gorzelnię, jak Kosiński rysował plany i dawał p. Wartanowiczowi rady co do zabezpieczenia drewnianych łat w kotłach, jak potem grali w taroka, jak Kozakiewicz irytował się tem, że ruski ksiądz, należący do partyi, fuszerował i t. p.

Kosiński odpowiada na to: „Możebnem jest to wszystko, ale przypomnieć sobie nie mogę, to za dawne dzieje“.

Wielkie zajęcie budzi ostatni świadek p. nadinspektor gorzelniany Wilhelm Bischof. — Jest on rodem z Czech, co poznać po jego mowie.

Jak wiadomo, zeznał komisarz straży skarbowej w Mościskach p. Zasławski, że p. Bischof gratulował mu nagrody i odznaczenia, jakie go spotka za zrobienie donosu w tej sprawie.

Wezwany przez przewodniczącego o wyjaśnienie, w jaki to sposób odbyła się ta gratulacya, opowiedział komisarz Zasławski: „Pewnego razu, już po zrobieniu donosu, przyszedł do mnie pan Bischof, którego nie znałem, przedstawił mi się i rzekł: „Jestem Bischof, gratuluję panu, gratuluję“. Potem poklepał mnie po piersi, w miejscu gdzie nosi się pulares z grubemi pieniądzmi i rzekł: „Będzie to“ (co miało oznaczać, że dostanie grube pieniądze) — a potem zrobił palcem kółko na piersi w miejscu, gdzie nosi się ordery i rzekł: „I to będzie“.

Tymczasem — rzekł p. Zasławski, rozkładając ręce — do dziś dnia nie ma ani tego, ani tamtego.

P. Bischof tłumaczy gratulacyę tę w ten sposób, iż objeżdżając gorzelnie w powiecie Mościskim, dowiedział się, że Zasławski cieszy się ogromnie z tego, iż zrobił donos, gdyż spodziewa się dostać nagrodę, wstąpił więc do niego i gratulował mu.

Przewodniczący. A czy obiecywałeś mu pan także i to? (Robi znak na piersi.)

Bischof. Broń Boże. O orderze mowy nie było.

Przewod. Powiedz nam pan teraz szczerą prawdę, czy widziałeś się pan we Lwowie z Gruszczyńskim?

Bischof prosi, aby każde słowo jego dokładnie protokołować, aby potem nie było nieporozumień.

„Z Gruszczyńskim — mówi p. Bischof — widziałem się we Lwowie, gdy wychodziłem z biura sędziego śledczego p. radzcy Janowskiego. Przystąpił on do mnie zmięszany tak, że się aż trząsł i powiedział: „Jaki ja nieszczęśliwy, co ja za głupstwo zrobiłem, że wygadałem się w gorzelni w Radenicach, teraz mnie nikt już nie weźmie“. Ja mu odrzekłem na to: „Jeżeliś pan prawdę powiedział, to nie masz się czego bać. Zresztą, gdyby pana jakie nieszczęście spotkało, to ja mam stosunki i umieszczę gdzieś pana na wsi“. Mówiłem mu to jednak jako człowiek prywatny a nie jako urzędnik. O nagrodzie pieniężnej ani słówkiem nie wspominałem“.

Prok. Czy Gruszczyński był w krajowej Dyrekcyi skarbu?

Bischof. Ja nic o tem nie wiem.

Dr Dzięd zielewicz. Dla czego pan mówisz, że zafrapowało pana to, iż Gruszczyński się trząsł?

Bischof. Bo każdy taki, co donos zrobi, chociaż prawdę powie, boi się potem, gdyż ludzie rzucają nań kamieniami.

Oskarżony Salzinger w toku przesłuchania p. Bischofa zażądał głosu i zrobił senzacyjną rewelacyę.

Oto powiedział, że po oddaleniu jego z gorzelni bar. Brunickiego, rozmawiał z nim p. Bischof i obiecywał mu 10.000 zł. za to, aby opowiedział wszystko, co wie o malwersacyach w gorzelni zaleszczyckiej.

Bischof zaprzecza temu, przyznaje tylko, że rozmawiał z Salzingerem, i że Salzinger powiedział mu, że z Zaleszczyk oddalili go dla tego, aby nie mieć świadka.

Tego faktu znów Salzinger sobie nie może przypomnieć.

Przewodniczący. A zatem pan Bischof skłamał?

Salzinger. Ny, gdzie ja na pana nadinspektora mogę to gadać, pan nadinspektor może nie pamiętać, ta to już piąty rok.

Oskarżony Gache zadaje p. Bischofowi kilka pytań fachowych, na podstawie których stara się wykazać, że całkiem dokładne obliczenie pojemności kuf i stojaków było rzeczą fizycznie niemożliwą.

Na tem zakończyło się przesłuchanie świadków.

Odczytano jeszcze dokumenty, powołane w akcie oskarżenia, poczem przewodniczący zamknął postępowanie dowodowe.

Z krajowej Rady szkolnej.

Krajowa Rada szkolna na posiedzeniu z dnia 30 z. m. zatwierdziła wybór Karola Stachowa na reprezentanta stanu nauczycielskiego do okręgowej Rady szkolnej w Rawie; — zatwierdziła wybór Jana Czajkowskiego i Kazimierza Rudnickiego na delegatów Rady powiatowej do Rady szkolnej okręgowej w Bóbrce i wybór Jana Czajkowskiego na zastępcę przewodniczącego tej Rady szkolnej; — zatwierdziła wybór Piotra Rajcherta na reprezentanta zawodu nauczycielskiego do Rady szkolnej okręgowej w Przemyślanach; — przemieniła jedną posadę nauczyciela młodszego w czteroklasowej szkole w Głogowie na posadę nauczyciela z pełną płacą; — zorganizowała od 1 września rb. dwie szkoły czteroklasowe męską i żeńską w Przemyślu o trzech nauczycielach względnie nauczycielkach z pełną płacą i jednym młodszym; — zorganizowała od 1 września rb. szkołę etatową w Bilce; — zamianowała: Wojciecha Guzaka kierującym nauczycielem I szkoły pospolitej w Krakowie, Stanisława Nowaka nauczycielem II szkoły posp. w Krakowie, Mieczysława Gotkiewicza stałym mł. nauczycielem VII szkoły posp. w Krakowie, Kazimierza Donnersberga nauczycielem czteroklasowej szkoły ludowej w Bolechowie, Judę Samuela Wolfelda naucz. rel. mojż. w szkole wydziałowej w Jaśle, Antoniego Rottera kierującym nauczycielem szkoły ludowej w Siemianówce, Włodzimierza Rusyniaka nauczycielem szkoły etatowej w Hańczowej, Leona Niemca nauczycielem szkoły etatowej w Tarzy, Maryę Horakowską stałą nauczycielką szkoły etatowej w Derewni, Paulinę Morawską nauczycielką szkoły etatowej w Glińsku, Franciszkę Paculę nauczycielką szkoły filialnej w Kosienicach, Olgę Ciepanowską, Sydonię Sikorską, Barbarę Lityńską i Helenę Wilecką nauczycielkami 6 klasowej szkoły żeńskiej w Przemyślu, Wilhelma Felsztyńskiego stałym młodszym nauczycielem 6-klasowej szkoły ludowej żeńskiej w Przemyślu, Anielę Łękawską stałą młodszą nauczycielką 6 klasowej szkoły ludowej żeńskiej w Przemyślu, Julię Abgarowicz kierującą nauczycielą szkoły żeńskiej św. Antoniego we Lwowie, Wincentę Longchamps, kierującą nauczycielką szkoły żeńskiej św. Anny we Lwowie, Maryę Skrzyńską kierującą nauczycielką szkoły żeńskiej im. Czackiego we Lwowie, Franciszkę Seelig nauczycielką 6-klasowej szkoły żeńskiej im. Staszica we Lwowie, Karolinę Sołtysową nauczycielką 6-klasowej szkoły żeńskiej im. Staszica we Lwowie, Waleryę Torusiewicz nauczycielką 6-klasowej szkoły żeńskiej im. Staszica we Lwowie, Teofilę Kobylańską nauczycielką szkoły żeńskiej św. Marcina we Lwowie, Stefanię Kosowską nauczycielką szkoły żeńskiej św. Marcina we Lwowie, Petronelę Mukaczyńską, nauczycielką szkoły żeńskiej św. Marcina we Lwowie, Elżbietę Fruchtmann, nauczycielką szkoły żeńskiej im. Czackiego we Lwowie, Salomeę Lovay nauczycielką szkoły żeńskiej im. Elżbiety we Lwowie, Eugenię Kumer nauczycielką szkoły żeńskiej św. Antoniego we Lwowie, Wandę Waniczek, nauczycielką szkoły żeńskiej im. Piramowicza we Lwowie, Waleryę Tatomir nauczycielką szkoły żeńskiej im. Mickiewicza we Lwowie, Antoninę Zdobnicką nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej we Lwowie, Krystyna Poklerską nauczycielką szkoły wydziałowej żeńskiej we Lwowie, Klementynę Kucharską nauczycielką dwuklasowej szkoły ludowej w Cholewianej górze, Michała Moszorę nauczycielem czteroklasowej szk. ludowej w Rawie; — przeniosła stałą nauczycielkę kierującą Jadwigę Makuszównę ze szkoły żeńskiej imienia Czackiego do szkoły żeńskiej im Staszica, stałe nauczycielki szkoły żeńskiej im św. Marcina Sydonię Broniewską i Ludwikę Wolańską do szk. żeńskiej im. Staszica, a Maryę Szotkowską do szk. żeńskiej im. Piramowicza.

Przyjęła do wiadomości sprawozdanie inspektorów krajowych z wizytacyi gimnazyów w Drohobyczu i Jarosławiu.

Zezwoliła na urządzenie zakładu fröblowskiego w Klaśnie przez krakowski komitet wykonawczy fund. br. Hirscha, zatwierdziwszy statuta tych zakładów dla dzieci izraelickich, zakładać się mających przez fundacyę br. Hirscha.

Kronika.

Lwów 11 maja.

Dar. Gr. kat. komitetowi parafialnemu w Kamionce Strumiłowej darował Cesarz 200 złr. na wewnętrzne urządzenie nowo wybudowanej cerkwi.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór p. Mieczysława Urbańskiego na prezesa Rady powiatowej w Brzozowie.

Mianowania. Pan Zygmunt Dobrowolski, asystent tutejszej szkoły Politechnicznej, zamianowany został nauczycielem budownictwa w szkole przemysłowej w Zakopanem.

Dr. Aleksander Brückner, nasz rodak, nadzwyczajny profesor literatury narodów słowiańskich przy Uniwersytecie berlińskim, został mianowany zwyczajnym profesorem na wydziale filozoficznym tegoż Uniwersytetu.

Ze sfer adwokackich. Wydział Izby adwokackiej w Krakowie zawiadamia, iż dr. Jakób Zygmunt (Szulem) Herbst, adwokat w Łańcucie, przenosi się do Rzeszowa. Jeneralnym substytutem jego w Łańcucie mianowała Izba dra Walentego Szpunara, adwokata w Łańcucie.

Ks. biskup Kuiłowski rozpocznie dnia 16 maja b. r. kanoniczną wizytacyę dekanatu śniatyńskiego. Wizytacyę rozpocznie ks. biskup od Zawala a następnie zwiedzi następujące miejscowości: Załucze, Kniaże, Tuczapy, Popielniki, Dżurów, Nowosielce, Rożnów, Trościaniec, Rudniki, Widynów, Karłów, Śniatyn, Stecowa, Rusów, Budyłów, Uście nad Prutem, Bełełuja, Zadubrowce, Hankowce, Wowczkowce, i Oleszków.

Konkursa. Magistrat miasta Brodów rozpisał z terminem do 15 czerwca konkurs na posadę inspektora policyi miejskiej z roczną płacą 500 złr.

Wydział krajowy ogłasza konkurs na posadę etatową nauczyciela do nauk elementarnych ogólnie kształcących i pomocniczych w krajowej szkole ogrodniczej w Tarnowie. Do posady tej przywiązana jest płaca w kwocie 500 złr. rocznie, dodatek aktywalny w kwocie 100 złr. i trzy dodatki pięcioletnie po 50 zł. Podania należy wnieść do 15 lipca rb.

Z krajowej Rady zdrowia. Ministerstwo spraw wewnętrznych mianowało na nowe trzechlecie od 1go maja 1892 r. do końca kwietnia 1895 r. zwyczajnymi członkami krajowej Rady zdrowia: lekarza powiatowego w Przemyślu dra Ferdynanda Cassinę; profesora szkoły położnic we Lwowie dra Adama Czyżewicza; prymaryuszów szpitala krajowego we Lwowie: dra Żegotę Krówczyńskiego, dra Wiktora Opolskiego, dra Oskara Widmanna i praktycznego lekarza we Lwowie dra Zygmunta Riegera. Nadto w skład krajowej Rady zdrowia wchodzi z mocy urzędu swego krajowy referent sanitarny, radzca Namiestnictwa dr. Józef Merunowicz.

Wydział krajowy zaś zamianował delegatami ze swej strony: dyrektora szpitala św. Zofii we Lwowie, dra Emila Merczyńskiego i prymaryusza szpitala krajowego we Lwowie dra Grzegorza Ziembickiego.

Dnia 6 maja rb. zagaił posiedzenie Rady J. E. p. Namiestnik odpowiednią przemową, poczem przystąpiono do ukonstytuowania się.

Przewodniczącym Rady wybrano dra Czyżewicza, zastępcą dra Opolskiego: obaj wybrani piastowali te urzędа także w ubiegłem trzechleciu.

„Sokół“ lwowski urządza we wtorek dnia 7go czerwca rb. dla członków i ich rodzin wycieczkę do Podhorzec. Po karty legitymacyjne, za które złożyć należy po 1 złr. od osoby na pokrycie podwód i innych wydatków, zgłaszać się należy do kancelaryi „Sokoła“ najpóźniej do dnia 31 maja rb. Późniejsze zgłoszenia nie będą uwzględnione.

W Czytelni katolickiej odbędzie się jutro we czwartek dnia 12 bm. pogadanka, którą zagai ksiądz kanonik dr. Lenkiewicz. — Początek pogadanki o godzinie wpół do 8.

Z Towarzystwa prawniczego lwowskiego. W piątek dnia 13 bm. o godzinie 7 wieczorem, referować będzie p. dr. Bujak o przedawnieniu czynów karygodnych wedle projektu nowej ustawy karnej, zaś p. dr. Loewenstein przedstawi treść postanowień działu III projektu nowej ustawy (paragraf 49—52) o usiłowaniu, — tudzież działu IVgo (§§. 53—54) o uczestnictwie.

W piątek dnia 20 maja wygłosi p. dr. Witold Lewicki, poseł do Rady państwa, odczyt o obecnej reformie podatkowej.

Prezes Towarzystwa zaprasza uprzejmie wszystkich członków na powyższe odczyty.

Podziękowanie. Towarzystwo przyjaciół uczącej się młodzieży składa najszczersze podziękowanie pp. R. Makarewiczowi prezesowi, St. Cetwińskiemu dyrygentowi, jakoteż całemu chórowi mięszanemu Towarzystwa śpiewackiego „Lutni“, w końcu uproszonema komitetowi, za kwotę 60 złr. 96 ct., jako połowę ofiarowanej „na rzecz głodnych dzieci“ sumy, zebranej podczas produkcyi Wielkopiątkowej w kościele OO. Dominikanów.

Kolonie rymanowskie. Komitet leczniczy kolonii rymanowskiej zawiadamia, że podania o przyjęcie do kolonii należy wnosić najdalej do końca bieżącego miesiąca, na ręce sekretarza komitetu dr. Józefa Żulińskiego, Lwów, seminaryum nauczycielskie żeńskie.

Do podania dołączyć należy: 1. Świadectwo lekarskie, że uczeń czy uczennica potrzebuje kuracyi wód jodowych, że wszakże nie posiada żadnych ran wymagających szpitalnego traktowania i opatrunku, nie jest kaleką potrzebującym specyalnego dozoru i nie posiada żadnych wstrętnych wyrzutów, któreby uniemożliwiały pobyt z nim innych dzieci. 2. Świadectwo szkolne dobrego prowadzenia się, wraz z dokładną datą urodzenia. 3. Świadectwo ubóstwa, jeżeli uczeń czy uczennica stara się o bezpłatne pomieszczenie, lub za zniżoną opłatą. — Kandydaci mogący wnieść całkowitą opłatę, uwolnieni są od tego świadectwa.

Ponieważ lecznicza kolonia rymanowska jest *krajową* — mogą się więc ubiegać o pomieszczenie w niej uczniowie *wszystkich* szkół kraju bez względu na obrządek. Pobyt w kolonii jest pięciotygodniowy. Opłata całkowita wynosi 40 złr.

Z Nizzy nam donoszą, że przed tamtejszym sądem policyi poprawczej toczy się sprawa hrabiego Menabrea, który wniósł prośbę o rozwód z żoną swą z powodu, że pani ta miała zakazany stosunek z młodym Polakiem p. Orzeszkiem, który, jak wszyscy Polacy za granicą, uchodzi tam za hrabiego. Hr. Menabrea jest synem ambasadora włoskiego w Paryżu i ażeby mógł uzyskać prawo rozwodu, które, jak wiadomo, we Włoszech nie istnieje, przyjął poddaństwo francuskie. Z tego powodu podał się ojciec jego do dymisyi.

Z Krosna otrzymaliśmy pismo, w którem autor, znawca tamtejszych stosunków przemysłu naftowego, zwraca uwagę na powody, dla których przemysł ten nie rozwija się u nas tak, jakby to być powinno. Przyczyna ta leży mianowicie w tem, że kraj nie przyczynia się wcale do powiększenia eksploatacyi i wszystko robi się tylko przy pomocy sił lokalnych. W każdem innem społeczeństwie powstałyby liczne instytucye finansowe, któreby otwarciem znacznego kredytu, pomogły do jak najszerszego rozgałęzienia tej tak ważnej części przemysłu. W Krośnie nie ma żadnej filii bankowej, a przecież, gdyby który z banków galicyjskich otworzył tam filię, z pewnością świetnie prosperowałaby, a kredyt udzielony przemysłowcom naftowym zwiększyłby kilkakrotnie ilość wydobywanej ropy, a tem samem i dobrobyt całej okolicy. Brakuje także odpowiednich fabryk żelaznych. Maszyny sprowadzają z Anglii, rury z Dusseldorfu, lub Witkowic. Jedne tylko świdry, obciążniki i drobniejsze narzędzie, wyrabia polska fabryka Lipińskiego w Sanoku. W Krośnie istnieją dwa składy przyborów naftowych, ale zawierają tylko wyroby zagraniczne, a właściciele są także cudzoziemcami.

Czystość kufli. Jeden z naszych czytelników zwraca uwagę na czystość kufli w tutejszych kawiarniach i restauracyach. Czystość ta niezmiernie jest problematyczna, każdy bowiem może sprawdzić, że kufle po użyciu nie bywają myte, lecz opłukiwane w naczyniu, którego woda zamienia się w pomyje.

Do czego bowiem ta woda nie służy? Znajdują się tam obierzyny z rzodkiewek i ogórków, a służba myje w niej ręce; słowem kufel po piwie, popłukany taką wodą, bywa jeszcze wstrętniejszy. A dokładna czystość naczyń, których używają konsumenci, jest przecież w znaczeniu sanitarnem niezmiernie ważna; któż bowiem może zaręczyć, czy zarazki chorób zakaźnych nie osiadają na brzegu kufla?

Na skrupulatne więc mycie kufli w piwiarniach a także i szklanek w budkach z wodą sodową kraj. Rada zdrowia powinna zwrócić baczną uwagę.

W zagranicznych piwiarniach istnieje obowiązujący przepis urządzenia mniejszego lub większego basenu z czystą wodą, wciąż świeżo z rury wodociągowej spływającą. Tylko w takiej wodzie można myć, a później skrupulatnie czystemi i ciągle zmienianemi ścierkami kufle i szklanki wycierać.

Podobny przepis należy i w naszych piwiarniach takich zwłaszcza, gdzie odbyt piwa jest znaczny, koniecznie zaprowadzić.

Pożary. Dnia 4 b. m. wybuchł pożar w Uszni koło Sasowa w domu żyda Jośka. Ztąd przerzucił się ogień na stojące w pobliżu domy Moszka Babera i włościanina Pikulskiego, a podsycany silnym wichrem rozszerzał się coraz gwałtowniej. Do godziny 6-ej wieczorem zgorzało około 100 budynków i 32 rodzin pozostało bez dachu. Przyczyna ognia nieznana. Do *Diła* donoszą, iż już po stłumieniu pożaru schwytano tam jakiegoś feldwebla, który zapałkami chciał podpalić chatę, ale sprawa ta nie jest wyjaśnioną, gdyż ów żołnierz ma być obłąkanym. Smutnem tylko jest to, iż włościanie podczas pożaru wcale nie spieszyli z pomocą, lecz z założonemi rękami przypatrywali się rozszerzaniu się niszczącego żywiołu, a nawet utrudniali ratunek, gdyż nie chcieli dawać ani konewek, ani koni do wożenia wody. Głównie do zlokalizowania pożaru przyczynili się mieszczanie i kilka osób z inteligencyi, które przybyły z Sassowa i Kamienia.

W Kołomyi spaliła się dnia 5 b. m. część fabryki naftowej Franz Winsenza.

Wyprowadzony w pole. Jeden ze znanych jubilerów wiedeńskich, utrzymujący sklep na uczęszczanej ulicy miasta, zajął w nim miejsce wraz z żoną bezczynnie, daremnie wyglądając kupujących.

Minął już sezon jubilerski i zrzadka tylko pojawiał się nabywca jakiej drobnostki. Aż oto nagle zatrzymuje się przed sklepem wytworny ekwipaż, wysiada z niego niemniej wytworna dama i staje przed wystawą. Rozgląda się po niej długo, wreszcie wchodzi do sklepu.

— Widziałam na wystawie bardzo ładny garnitur brylantowy — rzecze. — Co też kosztuje?

— 5.000 zł. — z ukłonem objaśnia jubiler — cena wprawdzie wysoka, ale kamienie pierwszej wody.

Dama rozkazała sobie podać klejnot, czas jeszcze jakiś oglądała go starannie, poczem oświadczyła chęć nabycia go.

— Nie mam jednak przy sobie dostatecznej ilości pieniędzy — dodała — zechciej pan zatem brylanty zapakować i wysłać z niemi kogo ze mną, kombym u siebie wypłacić mogła należność. Jestem żoną profesora X. — dama wymieniła nazwisko jednego z głośnych psychiatrów — przedstawię mężowi brylanty, a jeżeli na wybór mój się zgodzi, to i wartość ich natychmiast wypłaci.

Jubiler oświadczył kupującej, iż sam jej towarzyszyć będzie; zapakował klejnot, a że przezornym był człowiekiem, zatrzymał go przy sobie.

Gdy wsiedli do powozu, właścicielka kazała jechać do domu. Po chwili znaleźli się w mieszkaniu psychiatry.

W poczekalni powitał przybyłych lokaj głębokim ukłonem. Dama zdjęła płaszcz i kapelusz i poleciła służącemu dowiedzieć się, czy nikogo z obcych nie było w gabinecie lekarza, sam na sam bowiem rozmówić się z nim pragnęła.

Lokaj przyniósł odpowiedź, iż pan jest sam u siebie i oddalił się.

— Dajże mi pan teraz garnitur — rzekła dama do jubilera — jeżeli się mężowi spodoba, nabędzie go zaraz.

Po upływie pięciu minut dama zjawiła się z powrotem w poczekalni.

— Proszę pana, mąż mój gotów jest go przyjąć — mówiła — brylanty przypadły mu do gustu, czeka więc pana z pieniędzmi.

W odpowiedzi jubiler skłonił się i wszedł do gabinetu lekarza.

— Zechciej pan zająć miejsce — rzekł profesor na widok kupca, przyglądając mu się badawczo.

Jubiler, acz zdziwiony, wypełnił zlecenie, osłupiał jednak niemal, gdy lekarz jął go zasypywać szeregiem pytań, odnoszących się do jego zdrowia. Odpowiedział na jedno, drugie i trzecie, wreszcie zniecierpliwiony zrobił uwagę, iż brylanty cennym były bardzo klejnotem.

— Aha — zawołał psychiatra — wiem, wiem. Ale dostaniemy ten temat na później. Poczem wziął jakiś niezwyczajny przyrząd i zażądał od jubilera, aby się zachował spokojnie, zmierzy bowiem jego czaszkę.

— Ależ ja nie jestem obłąkany! — wrzasnął kupiec — oddaj mi pan albo pieniądze, albo brylanty!

— Tak, tak — odparł lekarz. — Znowu pan coś prawisz o brylantach. Objaśniono mnie dokładnie; niezwyczajny to wypadek. No, no, zachowaj się pan spokojnie, odpowiadałeś do tej pory przytomnie, pozwól więc, abym się przekonał, czy źródło choroby pańskiej nie leży przypadkiem w anormalnej budowie czaszki.

— Panie profesorze, to pan chyba obłąkany, a nie ja — bronił się rozpaczliwie jubiler — nie przyszedłem tu jako pacyent, jestem Bogu dzięki zdrów i mało mnie to obchodzi, co pan o czaszce mojej myśli. Ja nie mam czasu, mój panie i na dudka wystrychnąć się nie dam. Oddawaj pan brylanty.

— Nadzwyczajny wypadek, znowu prawi o brylantach — powtarzał lekarz, a gdy jubiler, doprowadzony do ostateczności, zerwał się jak szalony z krzesła w chwili, w której czaszkę przemierzyć mu chciano, profesor zadzwonił i dwóch służących weszło do gabinetu.

— Ten pan dostał napadu — rzekł do nich lekarz. — Proszę was, uspokójcie go.

Zabrano się tedy do kupca, nie na żarty i usiłowano posadzić go na krześle, ale ten na całe gardło domagał się zwrotu brylantów, które mu zabrała „pani profesorowa".

Na wzmiankę o żonie swej lekarz zaciekawiony zażądał objaśnień, a udzielono mu ich z taką przytomnością, iż rad nierad musiał przyjść do przekonania, że nietylko jubiler, ale i on padł ofiarą wymyślnego oszustwa.

Wówczas dama uprzedziła lekarza, iż przywiozła z sobą męża swego, zdradzającego pomięszanie zmysłów; uroiło mu się mianowicie, że jest jubilerem, i co chwila o jakichś brylantach i klejnotach mówi.

Na zakończenie oryginalnej porady lekarskiej kupiec oświadczył profesorowi, że go do odpowiedzialności sądowej pociągnie o zwrot straty. W odpowiedzi na to lekarz zażądał udania się natychmiast wraz z jubilerem do policyi; ale ten pragnął jeszcze przedtem uspokoić żonę. Gdy tedy wybrali się do sklepu, tu miła ich spotkała niespodzianka. Kiedy kupiec, opowiedziawszy żonie co zaszło, chciał już iść do urzędu policyjnego, wszedł do sklepu posłaniec z paczką adresowaną do żony jego, a w tej paczce — prócz garnituru brylantowego — znajdowało się następujące pismo:

„Wiedeń 31 marca 1892. — Jeżeliby mąż pani dziś ani jutro nie wrócił do domu, to nie troszcz się pani zbytecznie; ma się on dobrze i nic mu się złego nie stanie. — Jutro mamy 1 kwietnia, pozwoliliśmy sobie wypłatać mu małego figla. — W willę Nowego roku zaprojektowaliśmy zakład, że najprzytomniejszego człowieka można zamknąć w zakładzie obłąkanych. — Mąż pani zakład ten przegrał. — Proszę tedy wybaczyć nam ten nasz podstęp... chociaż może nieco oryginalny. Wszakże chodziło tu jedynie o „Prima aprilis".

Magnetyczna dama, miss Abbot, o której już pisaliśmy swego czasu, produkuje się teraz w Wiedniu. — Pierwszy jej popis odbył się 2 bm. w sali Ronachera wobec zaproszonego grona osób, pomiędzy którymi byli lekarze i profesorowie. Z pośród wybitnych medyków byli obecnymi dr. Benedikt i Krafft-Ebbing.

Odziana w długi płaszcz, weszła mała ale zgrabna pani Abbot w towarzystwie swego męża. Wygląda ona bardzo sympatycznie. Ma małą, prawie dziewczęcą twarzyczkę, bladą ale ożywioną dużemi i pięknemi oczami; włosy ma jasne, jak po większej części Angielki. Ubrana była z elegancyą, a ramiona miała obnażone.

Pani Anna Abbot jest Amerykanką, córką pastora metodystów, który ją w dziecinnym wieku pewnego razu wypędził z domu za jakieś małe przewinienie. Miała ona wtedy lat siedm. — Zapłakane dziewczątko chwyciło ojca prawą ręką za ramię, a pastor upadł pod wpływem tego uchwytu jak długi na ziemię. Przestraszona Anusia schowała się pod stół z obawy przed karą. Naturalnie usiłowano wydobyć ją stamtąd; przywołali i służbę na pomoc, ale i to nie pomogło. Nie można było dziewczęcia ruszyć z miejsca. W ten sposób odkryto w niej magnetyzm.

Tak opowiada pan Abbot, który przed rozpoczęciem się produkcyi w krótkich słowach kreśli historyę życia swojej żony, chwaląc się przy tem także tego, iż jest wielu uczonych medyków naprożno starało się zbadać tę ogromną a tajemniczą siłę, którą rozporządza pani Abbot.

Rozpoczyna się popis. Jeden z obecnych, silny i barczysty mężczyzna, bierze oburącz krzesło i przyciska je z całej siły do ziemi. Magnetyczna dama koniuszkiem swego palca dotyka krzesła, a ów pan, jakby iskrą elektryczną tknięty, odskakuje na bok. — Kilku innych panów próbowało tego samego doświadczenia, lecz tak samo z niepomyślnym rezultatem. Każdy z nich z wysiłku zaczerwienił się jak burak, podczas kiedy pani Abbot wykonywała eksperyment swój spokojnie, bez żadnego wysiłku i z uśmiechem na ustach.

Następnie bierze pani Abbot duży kij bilardowy pomiędzy otwarte dłonie i ustawia go w kierunku poziomym. Nadaremnie silą się panowie jeden po drugim, a nawet po dwóch razem, aby koniec kija zbliżyć odrobinę ku ziemi. — Potem następuje podnoszenie magnetycznej damy. Miss da się wziąć do góry silniejszemu mężczyźnie, ale gdy go dotknie palcem, nie może jej podnieść ani na cal. Przy tem objaśnia mąż pani Abbot, że to nie magnetyzm, ale siła mięśni.

Jedną z najbardziej zajmujących produkcyj było podnoszenie krzesła, na którem siedział najsilniejszy pan. Pani Abbot przykłada tylko dłonie do oparcia krzesła, a gdy ów pan się usiłuje podnieść, czuje, że krzesło nie daje się ruszyć. Zdarza się często, że ów pan, chcąc przecież zwyciężyć magnetyczną damę, wytęży się przy tem tak silnie, iż upadnie jak długi na ziemię wśród homerycznego śmiechu zgromadzonych; wtedy mała Amerykanka z dobrotliwym uśmiechem podnosi z ziemi niefortunnego siłacza.

Ostatni punkt zajmującego tego przedstawienia jest taki: Pani Abbot bierze próżną szklankę ze zwykłego szkła i kładzie ją na pierwszą lepszą obnażoną część ciała swego, a w tej chwili słychać szmer, podobny do tego, jaki słyszymy w telefonach. Rzecz oczywista, że publiczność z natężoną uwagą śledzi tych wszystkich sztuk, a po ich skończeniu darzy magnetyczną panią Abbot grzmiącemi oklaskami.

Małą Amerykanką zajął się w wysokim stopniu uczony świat wiedeński i — jak zawsze w takich wypadkach — usiłuje rozwiązać, co użycza pani Abbot tajemniczych sił. Profesor Benedikt, pierwszorzędna powaga, wyraził się o niej z wielkim podziwem i powiedział, że — jego zdaniem — nie działa tu ani magnetyzm, ani mesmeryzm lub inna jaka siła, tylko poprostu genialne wyzyskanie praw rządzących dźwignią i do niesłychanego wirtuozowstwa doprowadzone panowanie nad każdym mięśniem z osobna; co więcej pani Abbot — zdaniem prof. Benedikta — nietylko panuje nad każdym mięśniem z osobna, ale umie poruszć każdem włóknem w mięśniu, i eksperyment jej ze szklanką, która postawiona na jej ciele wywołuje szmer taki, jaki słychać w telefonie, nie jest niczem innem, jak tylko szmerem powstającym z tarcia o siebie włókien mięśniowych, z których każdem w innym kierunku i w innem tempie porusza pani Abbot.

Zmarli. W Szlachcińcach, pod Tarnopolem, zmarł Stefan Holinaty, nauczyciel ludowy, wysłużywszy 32 lat w swym zawodzie, a 27 w powyższej gminie. Oddając hołd jego pracy nauczycielskiej, przemówił nad jego grobem ksiądz Nawrocki, pleban miejscowy. — W Stanisławowie zmarł w 44 roku życia Jan Kubiztal, profesor seminaryum nauczycielskiego. — W Ryszkowej Woli, pod Sieniawą, zmarł dnia 8 maja Ignacy Miałkowski, Wielkopolanin, żołnierz z r. 1831, porucznik 13 pp., ozdobiony za waleczność złotym krzyżem „Virtuti militari".

Temperatura. Termometr + 17° R. Barometr 761°. Na słońcu dochodził termometr + 20° R. Spada. Wczoraj wieczorem padał deszcz rzęsisty; dziś zrana zaś padał kilka razy; — pogoda niepewna.

Teatr. Dziś we środę w teatrze letnim o godzinie wpół do 8 wieczorem czwarty gościnny występ panny Jadwigi Czaki, artystki teatrów warszawskich: „Gęsi i gąski", komedya w 5 aktach Michała Bałuckiego. — We czwartek „Ali-Baba" operetka w 3 aktach a ośmiu odsłonach Lecocqua, z baletem. — W piątek (14go b. m.) piąty gościnny występ panny Jadwigi Czaki, artystki teatrów warszawskich: „Pan Damazy", komedya w czterech aktach Józefa Blizińskiego. — W sobotę (15) przedstawienie składane i „Rycerskość wieśniacza" („Cavalleria rusticana"), opera w jednym akcie Piotra Mascagni'ego. Nowa wystawa, nowe dekoracye. Chóry i orkiestra wzmocnione.

Literatura i Sztuka.

* **Dwucentowe wydawnictwo.** Niezmiernie pożyteczne tarnowskie wydawnictwo dwucentowych książeczek dla ludu, podjęte niedawno przez pp. Seweryna Udzielę i Stanisława Pallana rozwija się pomyślnie i właśnie wydało już czwartą i piątą książeczkę. Pierwsza z nich p. t. „Kłopoty i uciechy gospodarza z Kwiatkowiniec. Opisał Józef Sandeczanin", jest popularną nauką sadownictwa. Autor opisuje, że przejeżdżał w jesieni przez wieś Kwiatkowińce, gdzie zobaczył wielki sad przy zagrodzie wiejskiej. Wstąpił do gospodarza, który opowiada, że sad ten złożył w tym celu, aby powiększyć dochód ze swego małego kawałeczka pola; pokazuje gatunki drzew owocowych, opowiada z jakiemi trudnościami, będąc ubogim, sad ten wypielęgnował i dorobił się czegoś. Mimochodem zaś objaśnia, jak robił nawóz sztuczny kompostowy i w jaki sposób starał się o najlepsze gatunki szczep owocowych. Rzecz cała napisana w sposób zajmujący.

Druga książeczka nosi tytuł; „Boże wyroki. Powiastka, napisał Wojciech Orlik". Treść jej zajmująca przedstawia oszusta, człowieka bez sumienia, który wdowie i sierotom chce wydrzeć podstępnie ich mienie, upominając się niesłusznie o oddanie długu, zaciągniętego przez męża, który jednak przed śmiercią jeszcze dług sam spłacił. Ale nie udaje się zamiar oszustowi, bo go wydają właśni wspólnicy i spotyka go zasłużona kara

Spodziewać się należy, że nowe książeczki te również dobrze jak poprzednie będą przyjęte przez czytelników, dla których są przeznaczone, tem więcej, że przy wewnętrznej wartości, cena ich dla najuboższego nawet jest przystępną, gdyż kosztują *tylko po 2 centy*. Sprowadzać można od pp. Seweryna Udzieli i St. Pallana w Tarnowie.

* **Przewodnika gimnastycznego „Sokół"** (organ Towarzystw gimnastyczn.) opuścił prasę Nr. 6 z maja r. b. Treść: Przed Zjazdem. — Uroczysty pochód. — Ćwiczenia jawne. — Jan Amos Komeński i jego poglądy na wychowanie fizyczne. — Ćwiczenia na drążku (dok.) — Odezwy.— Uroczystość jubileuszowa. — Sprawy towarzystw gimnastycznych polskich. — Kronika.

* **Przegląd sądowy i administracyjny** wychodzący we Lwowie pod redakcyą prof. dr. Tilla zawiera w 5 zeszycie: 1) O nabyciu nieruchomości przy egzekucyjnej sprzedaży, przez Dra Konstantego Lewickiego. 2) O strukturze posiłkowej poręki austryackiej przez Dr. Zygmunta Lilienfelda (ciąg d.) 3) Sprawiedliwość a prawo, przez Dr. Władysława L. Jaworskiego. 4) Ankieta dla projektu nowej ustawy karnej. Wykład prof. Dr. Gryzieckiego „O kierujących zasadach projektu karnego". 5) Zapiski literackie: Limanowski Bolesław. I. Historya ruchu społecznego w XVIII stuleciu — II. Historya ruchu społecznego w XIX stuleciu, przez Dr. W. Ungara. 6) Praktyka cywilno sądowa. 7) Praktyka karnosądowa. — Zasady orzeczeń Trybunału kasacyjnego, przez Dra Wincentego Tarłowskiego. 8) Praktyka administracyjna. — Zasady orzeczeń Trybunału administracyjnego przez Dra Al. Małaczyńskiego. 9) Kronika: Towarzystwo prawnicze we Lwowie — Kółko prawnicze w Dolinie. 10) Wiadomości urzędowe.

Rozmaitości.

— **Także swaty.** W czasie pewnego obchodu weselnego w Charleston, stolicy południowej Karoliny, w którym wielu kawalerów i panien brało udział, jeden z młodych adwokatów z następującą wystąpił propozycyą: „Niezamężni i nieżonaci członkowie towarzystwa wybrać mieli z pomiędzy siebie przewodniczącego. Ten pod przysięgą obowiązywał się zachować w tajemnicy poczynione mu zwierzenia. Każda z osób stanu wolnego podać mu miała karteczkę z nazwiskiem swojem i tego lub tej, którego lub którą chciałaby poślubić. Przewodniczący w razie zgodnego podania nazwisk swoich przez dwie osoby: kawalera i pannę, winien je był z osobna powiadomić o tem; nazwiska osób, któreby nie znalazły wzajemności, pozostać miały tajemnicą". Propozycyę tę przyjęto i przeprowadzono. Rezultatem było, iż dwanaście panien i dwunastu kawalerów wybrało życzenia wzajemne, o czem wszakże dowiedziały się tylko osoby interesowane. W kilka miesięcy później, z tak oryginalnie wyswatanych pobrało się jedenaście par, z których ośmiu mężów oświadczyło, iż nigdy nie byliby się inaczej odważyli prosić o rękę żon swoich. Kronika nie wspomina, o ile zainteresowanym był w sprawie projektodawca, młody adwokat, czy działał li tylko miłością bliźniego wiedziony, czy też na złożonych mu kartkach i swoje znalazł nazwisko?

Część ekonomiczna.

§ **Z wiedeńskiego targu na bydło.** Na poniedziałkowy targ przypędzono bydła rzeźnego 4632 sztuk opasowego i 579 sztuk chudego. Razem 5211 sztuk. Pomiędzy temi przypędzono z Galicyi 840 opasowych i 61 sztuk chudych, z Bukowiny 31 sztuk bydła opasowego. Ogółem przypędzono o 783 sztuk więcej, niż zeszłego tygodnia, a z samej Galicyi 377 więcej. Nie sprzedano 198 sztuk. Popyt był słaby. Ceny towaru przedniego spadły o 1 do 2 zł., innych zaś gatunków od 2 do 3 zł.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 50·— do 54.—, za towar przedni po 55·— do 60·—, wyjątkowo po —·— do —·—; węgierskie woły opasowe po 50·— do 55·—, za towar przedni po 56·— do 61·00, wyjątkowo po — 00 do —·—; z innych krajów koronnych woły opasowe po 53·— do 57·—, za towar przedni 58·— do 62·—, wyjątkowo po 63.— do —·—; krowy po 23·00 do 31·—; staduiki po 25·50 do 36·50; bawoły po 21·50 do 27·— zł., woły po 20 —— 35·— za 100 kilogr. żywej wagi. Bydło chude od 29 do 102 zł. za sztukę.

§ **Wiedeń** 9 maja. Giełda zbożowa. Pszenica na wiosnę 9.01, na maj-czerwiec 0.—, na jesień 0.—. — Żyto na jesień 0.—, na wiosnę 9.18, na maj-czerwiec 0.—.— Kukurudza na lipiec 5.45. — Jęczmień na wiosnę 0.—.— Owies na wiosnę 0.—, na maj 0.—, na jesień 0.—.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 10 maja.

Chwilowy zwrot w kierunku zwyżkowym, jaki w handlu zbożowym w zeszłym tygodniu na decydujących placach nastąpił, bardzo prędko sparaliżowany został wiadomością, że zniesienie zakazu wywozu zboża z Rosyi niebawem ma nastąpić i sprawozdaniami o stanie zasiewów, które pomimo kilkotygodniowych deszczów i zimna, w ogóle wcale nieźle dotąd wyglądają. Bez względu na to, że zapasy zboża znacznej tymczasem uległy redukcyi, za granicą już w sobotę, a w dalszym ciągu wczoraj, tendencya zniżkowa stanowczo zyskała przewagę, a dzisiaj tem bardziej nie było powodu do zmiany tendencyi, że powietrze znacznie się tymczasem ociepliło i wcale jest sprzyjające dla wegetacyi. — To też na targu dzisiejszym zapanowało usposobienie bardzo słabe, kupujący zajęli znowu stanowisko wyczekujące, tak, że odbyt prawie kompletnie ustał. Ceny, jakie ofiarowano, były o 15—25 centów niższe, jak na ostatnim targu, lecz w tych warunkach nikt się na sprzedaż nie decydował, więc obroty były w ogóle nader małe.

Płacono: za pszenicę białą od 10.90—11·15, za czerwoną od 10·60—11·16, za żółtą od 10·60. do 11·— zł., za żyto 9.40 do 9·75 zł.; za jęczmień browarny od 8·00 do 8·25 zł.; na kaszę od 7·— do 7·35 zł.; za owies od 6·75 do 7·15 zł.; za wykę 0·00 — 0·00, za koniczynę czerwoną od — do — zł., za białą od —.— do — — zł. — rzepak stary od —·— do —·— zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 9 maja.

(*Z.*) Sprzedaże kredytów przybrały dziś nadzwyczajne rozmiary. Do południa rzucono 30.000 akcyj na targ, a rotszyldowscy ajenci nie mało pracy mieli skupywać cały ten materyał. Powodem tych olbrzymich realizacyj była pogłoska, że ostateczne rokowania ministrów z grupą Rotszyldowską o sfinansowanie nowej pożyczki i o konwersyę 5-procentowych walorów odbędą się dopiero po uchwaleniu ustawy monetarnej przez oba parlamenty. Nadto podziałała także niekorzystnie wiadomość o śmierci węgierskiego ministra handlu p. Barossa i o tem, że p. Weckerle obejmie prowizorycznie kierownictwo węgierskiego ministerstwa handlu.

Oczywiście w obec tylu zajęć nie będzie miał czasu prowadzić targu z finansistami. Kredyty zamknięto kursem o 4 zł. niższym, a spadek ich byłby niewątpliwie daleko większym, gdyby nie forsowne zakupna wystawionego na sprzedaż materyału. Akcye tak zwanych średnich banków, jak Uniony były dziś poszukiwane i płacono za nie drożej. — Silne usposobienie panowało także w rentach; natomiast targ papierów kolejowych i przemysłowych leżał całkiem odłogiem.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 315·75, węgierskie 364·75, Anglobanki 149·25, Uniony 244·—, Bankvereiny 114·60, Länderbanki 210·—, Ludwiki 213·15, Czerniowieckie 241·—, Renta papierowa 95·35, srebrna 94·90, austryacka złota 111·25, papierowa 101·45, węgierska złota 109·50, papierowa 100·75, dukat 5·62, 20 frankówka 9·50½, marki 11·71, ruble 1·25¾.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 11 maja. Na wczorajszem posiedzeniu Izby posłów w toku dyskusyi nad przedłożeniami o budowlach wiedeńskich przemawiał p. Herbst i wykazał ogólno państwowe militarne znaczenie projektowanej kolei miejskiej w Wiedniu. Opozycya przeciw przedłożeniu jest nieuzasadnioną, gdyż zdaniem p. Herbsta nie ma między Wiedniem a krajami koronnymi żadnej sprzeczności interesów.

Następnie przemawiał minister handlu mgr. Bacquehem i wykazywał, że dzisiejsze urządzenia komunikacyjne w Wiedniu są niedostateczne. Przez wybudowanie kolei miejskiej umożliwi się uboższej ludności wynajęcie tanich a zdrowych mieszkań na krańcach Wiednia. Roboty przedsięwzięte dla Wiednia przyniosą korzyści całemu państwu, gdyż przez nie podniesie się handel i przemysł. Stolica państwa jak się zdaje stoi u progu szczęśliwych dni.

Pomimo wrogiego stanowiska, jakie zajęli młodoczesi w obec tego przedłożenia, rozważy rząd z całą życzliwością petycyę miasta Pragi i popierać będzie uzasadnione interesa stolicy Czech.

Poseł Laginja z Istryi przemawiał przeciw budowlom wiedeńskim. Skoro już kraje koronne mają ponosić tyle ofiar dla Wiednia, w takim razie powinien on być miastem neutralnem, w którem każdy obywatel Austryi może uzyskać przynależność i korzystać z jego zakładów dobroczynnych. — Mówca głosować będzie przeciw budowlom, gdyż w jego kraju są jeszcze całe powiaty nie mające bitego gościńca.

Na tem przerwano debatę.

Poseł tryestyński Luzatto interpelował ministra handlu, czy zamierza zwolnić towarzystwo „Lloyda" od przedsiębrania regularnych podróży do Brazylii aż do wygaśnięcia albo przynajmniej zmniejszenia się grasującej tam żółtej febry.

Petersburg 11 maja. Stan jenerała Gressera jest bardzo groźny. Na ciele powstało mnóstwo punktów, zajętych gangreną.

Budapeszt 11 maja. Wczoraj rozpoczęła się tu konferencya biskupów pod przewodnictwem prymasa Vaszary'ego.

Rzym 11 maja. Król powierzył Giolittiemu missyę utworzenia gabinetu.

Budapeszt 11 maja. Hr. Paar przybędzie na pogrzeb Barossa jako reprezentant Cesarza.

Hr. Taaffe imieniem rządu austryackiego przesłał kondolencyę rządowi węgierskiemu i wdowie po Barossu.

Berlin 11 kwietnia. Wczoraj po południu odbyło się na górze Kyffhaeuser uroczyste położenie kamienia węgielnego pod pomnik cesarza Wilhelma I. Na uroczystość tę przybyło bardzo wiele osób z całych Niemiec.

Petersburg 11 kwietnia. Ogłoszono ustawę, mocą której podwyższono pensye profesorom niektórych uniwersytetów, między innemi tym profesorom na uniwersytecie w Dorpacie, którzy wykładają po rosyjsku.

Nowosti donoszą, że utworzyło się tu konsorcyum rosyjskich magnatów i kapitalistów, które ubiega się o koncesyę na budowę i prowadzenie ruchu kolei sybirskiej.

Alexandrya 11 maja (Doniesienie biura Reutera.) Zbiegłego kasyera frankfurckiego domu Rotszyldów, Jaegera, uwięziono tu w hotelu Ramleh.

Bruksela 11 maja. Izba deputowanych przyjęła 78 głosami przeciw 48 ów artykuł zrewidowanej konstytucyi, który przyznaje królowi prawo „referendum".

Woeste oświadczył, że prawica tylko z pewnemi zastrzeżeniami godzi się na ten artykuł. Następnie przyjęła izba 103 głosami przeciw 2 artykuł konstytucyi, zawierający postanowienia co do zawierania małżeństw przez książąt z królewskiego domu i postanowiła poddać rewizyi artykuł o następstwie tronu w Belgii.

Wiedeń 11 maja. Posiedzenie izby posłów. W dalszym ciągu dyskusyi nad sprawą udzielenia Wiedniowi subwencyi na budowle publiczne zabrał głos ks. Lichtenstein, który z radością powitał przedłożenie i rzekł, iż rządowi za przyspieszenie tej sprawy należy się podzięka. Przy przeprowadzeniu jej powinien jednak rząd stosować się do zasad zdrowej, socyalnej reformy.

Dep. Lueger dowodzi, iż Wiedeń dotąd nie otrzymał nic ani od państwa, ani od kraju, wszystko zawdzięcza wyłącznie własnej skrzętności, a dobroci i łasce Monarchy. Zdaniem mówcy przedłożenia rządowe są niejasne i niedbałe.

Petersburg 11 maja. Rada państwa przyjęła nową ordynacyę wyborczą dla miast, która przyznaje prawo wyborcze żydom.

Urzędowe sprawozdanie ministerstwa rolnictwa oświadcza, że zasiewy ozime w Królestwie polskiem, prowincyach nadbałtyckich, na Litwie, na Wołyniu, Ukrainie, Podolu, w Rosyi środkowej i na Kaukazie są bardzo dobre. Mniej dobre są one w guberniach jekaterynosławskiej i połtawskiej, a w ziemi dońskich Kozaków, w północnej i wschodniej Rosyi zasiewy ozime przeważnie wcale nie powschodziły.

Londyn 11 maja. Do *Timesa* donoszą z Aleksandryi, że niemiecki konsul w towarzystwie policyi egipskiej zaaresztował rotszyldowskiego kasyera Jägera i towarzyszącą mu jakąś damę. Jäger codzień chodził na giełdę w Aleksandryi i grał zapamiętale.

Gdy go aresztowano, wyjął z kieszeni rewolwer i chciał się zastrzelić, ale policyanci rzucili się na niego i rozbroili go. — W kufrach jego znaleziono mnóstwo biletów bankowych, przedstawiających prawie całą tę kwotę, jaką z kasy Rotszylda zdefraudował.

Przyjechali do Lwowa
dnia 11 maja 1892.

HOTEL IMPERIAL. Z. Gamska z Przemyśla. H. Robinson, L. Lasarewitz i P. Żelad z Wiednia. A. Malewicz z Krakowa. W. Siemiginowski z Turki. B. Augustynowicz z Wł.szczaniec. J. Brykczyński z Pacykowa.

HOTEL FRANCUSKI. M. Maniewski z Bajkowca. H. Gironcoli z Wiednia. E. Kessler z Tarnopola. L. Lehmann i S. Sarkotic z Wiednia. W. Kamenthy z Rosyi. T. Hordt z Wiednia. J. Wabel z Rosyi. M. Heublum z Wiednia. J. Wolf z Lipska.

HOTEL ŻORŻA. W. Zagórski i T. Mańkowska z Podola ros. A. Hubicka z Ożydowa. A. Gnieworzowa z Kontów. A. Mazaraki z Nestorowic. St. Homolacs i St. dr. Grodziński z Krakowa. Dr. St. Glogier z Tarnopola. W. Maneles z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. E. Tauber z Czerniowiec. H. Praszałewicz z Leżajska. G. Weile z Reichenberga. L. Fischer, E. Firnau, M. Frankel, F. Salzmann z Wiednia. A. Abgarowicz z Bratyszowa. E. Simon z Brodów.

Nadesłane.

Podziękowanie.

J. O. książę Władysław Sapieha przesłał do Dyrekcyi Towarzystwa powroźniczego w Radymnie pismo z Kairu, gdzie obecnie przebywa, w którem z uznaniem wyraża się o działalności Towarzystwa i subskrybuje 110 udziałów po 10 zł., czyli razem 1100 zł., które też w ostatnich dniach przez Galicyjski Bank kredytowy we Lwowie podpisanej Dyrekcyi wypłacone zostały.

Za łaskawe słowa uznania i skuteczne poparcie celów Towarzystwa powroźniczego składa ono niniejszem przez podpisaną Dyrekcyę J. O. księciu, a Dostojnemu Swemu członkowi gorące „Bóg zapłać."

Dyrekcya Tow. powroźniczego w Radymnie.
Pastor. Śniechowski.

PODZIĘKOWANIE.

Wny dr. **Machek** operował mnie i mej siostrze oczy z nadzwyczajną zręcznością i troskliwością. Nie mogąc Mu podziękować za Jego szlachetny trud tak, jakbym pragnęła — proszę, by raczył przyjąć na tej drodze, pochodzące z głębi wdzięcznego serca „Bóg zapłać". Również składam publiczne podziękowanie Wnym Drom **Kickiemu i Zionowi** za Ich troskliwą i umiejętną pomoc i pielęgnacyę przy operacyi. *Wanda i Jadwiga Malinowskie.*

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 11 Maja godz. 1. min. 35

Akcje kred.	319 50	Węg. kolej półn. wschodn.	197.—
Alpiny	59·30	Wiedeńskie losy kom.	157.75
Kredyty węg.	363 25	Akcje tyton.	172·75
Anglobanki	149 50	Gal. obl. indem.	105 25
Uniony	246·75	Elbethale	231 25
Ludwiki	213.—	Länderbanki	209·75
Nordbany	286·50	Renta zł. węg.	109 75
Lombardy	87·—	Bankvereiny	115·—
Losy tureckie	40 75	Renta węg. p.	100·80
Staatsbahny	285 25	Ruble	1·25·50
Czerniowieckie	241·50		

Usposobienie silne.

Lwów. Z Izby handlowej 11 maja 1892.

1. Akcje za sztukę.

bez kupony ciekącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	211	50	214	50
„ lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	240	—	242	—
Banku hip. galic. 200 zł. w. a.	333	—	337	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	[illegible]	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% 40 „	100	80	101	50
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	107	50	108	20
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	98	25	98	95
Banku krajowego 4½% wa.	98	50	99	20
Tow. kred. galic. 4% „ nieskr.	96	80	97	50
„ „ „ 4 „ „ 41½	95	10	95	8[illegible]
„ „ „ 4½ „ „ 52 l.	99	40	100	10
„ „ „ 4 „ „ 5[illegible] „	94	70	95	40
3. Listy dłużne za 100 zł.				
Z. G. kr. wł. (daw. 6%) 3% w likw.	58	—	60	—
„ „ „ „ (daw. 5%) 2½% „	55	—	57	—
4. Obligi za 100 zł.				
Indemnizacyjne galic. 5 prc. a. k.	105	—	105	70
Galic. fund. propinacyjnego 4% „	93	50	94	20
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	101	—	101	70
Kom. banku kraj. 5 prc. wa. I em.	100	—	100	70
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 pr. w. a.	104	50	—	—
„ „ „ 1883 4½%	97	60	98	30
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	21	50	23	50
„ Stanisławowa	23		31	—
6 Monety				
Dukat holenderski	5.60		5.70	
Napoleondor	9.45		9.55	
Półimperjał rosyjski	9·70		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.28		1.38	
„ papierowy	1.24_{25}		1.26_{25}	
100 marek niemieckich	58 3[illegible]		58 90	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od dnia 1 maja 1892 r. według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa	p. pośp.	p. pośp.	p. osob.	p. osob.	p. osob.	p. miesz.
Z Krakowa	6·01	2·50	9·01	6·16	9·32	.
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	9·01	.	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów (na dworzec główny)	.	2·57	9·40	7·21	.	.
Z Podwołoczysk i Brodów na dworzec Podzamcze	.	2·15	9·17	6·55	.	.
Z Suczawy	10·09	.	7·56	1·42	7·06	.
Z Kimpolungu	10·09	.	7·56	.	.	.
Z Radowiec	10·09	.	7·56	.	7·06	.
Z Hliboki	10·09	.	.	.	7·06	.
Z Nowosielicy	.	.	7·56	.	7·06	.
Z Słobody rungurskiej	10·09	.	.	1·42	7·06	.
Z Husiatyna via Halicz	10·09	.	.	1·42	.	.
Z N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9·14	2·35	.	.
Z Suchy, N. Sącza, Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	9·14	.	.	.
Z Chyrowa, Stanisławowa i Stryja	.	.	.	.	1·41	.
Z Pesztu, Miskolcza, Munkacza, Ławocznego i Stryja	.	.	9·11	.	1·41	.
Z Sokala i Bełzca	.	.	.	.	.	4·48
Z Sokala i Rawy ruskiej	.	.	.	.	.	8·32
Odchodzą ze Lwowa:						
Do Krakowa	10·41	3·[illegible]	5·26	11·01	7·56	.
Do Muszyny-Krynicy via Tarnów	.	.	.	.	7·56	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca głównego)	2·58	.	9·11	10·26	.	.
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3·10	.	10·02	10·52	.	.
Do Suczawy	6·36	.	9·56	3·22	10·56	.
Do Husiatyna via Halicz	6·36	.	.	3·22	.	.
Do Słobody rungurskiej	6·36	.	9·56	3·22	10·56	.
Do Nowosielicy	6·36	.	9·56	.	10·56	.
Do Hliboki	6·36	.	9·56	.	.	.
Do Radowiec	6·36	.	9·56	.	10·56	.
Do Kimpolungu	6·36	.	.	3·22	.	.
Do Stryja, Chyrowa, N. Sącza i Suchy	.	.	6·16	10·21	7·41	.
Do Stryja i Stanisławowa	.	.	.	10·21	7·41	.
Do Stryja, Ławocznego, Munkacza, Miskolcza i Pesztu	.	.	6·[illegible]	.	7·41	.
Do Bełzca i Sokala	.	.	.	.	.	9·51
Do Sokala i Rawy Ruskiej	.	.	.	.	.	7·36

Uwaga: Godziny podkreślone linijką oznaczają porę nocną od godziny 6 wieczorem do godziny 5 m. 59 rano.

7)

Zabójstwo Fryzyera

POWIEŚĆ

przez

Emila Gaboriau.

(Ciąg dalszy).

Ja zaś machinalnie a raczej przez dziwny instynkt, budzący się we mnie, podniosłem z ziemi korek oblepiony do połowy lakiem zielonym, jaki już wpierw zwrócił moją uwagę.

Był on używany, a na laku zostały ślady korkociąga, z drugiej zaś strony widoczna była szpara dosyć głęboka, zrobiona narzędziem ostrem i śpiczastem.

Podejrzywając ważność mego odkrycia, podzieliłem się niem z panem Méchinet, który nie mógł powstrzymać okrzyku radości.

— Nakoniec! — zawołał — posiadamy pewną wskazówkę!... Morderca upuścił ten korek... w nim miał utknięty koniec broni zabójczej. Taki otóż wniosek: narzędziem śmierci jest sztylet z oprawą stałą, nie zaś nóż składany.. Posiadając ten korek, mam pewność odnalezienia zbrodniarza, choćby nim nie wiem kto był..

Komisarz policyjny kończył swoje zajęcie w pokoju, ja i pan Méchinet zostaliśmy w salonie, gdy naraz zwróciło uwagę naszą okrutne sapanie.

Niebawem też ukazała się korpulentna jejmość, którą już widziałem w przedsionku otoczoną lokatorami.

Była to odźwierna, czerwieńsza jeszcze, jeśli to możebne, niż za naszem przybyciem.

— Czem służyć mogę panu? — zapytała Méchineta.

— Usiądź, pani — odpowiedział.

— Ależ, panie, mam gości, tam na dole...

— Poczekają... mówię pani, żebyś usiadła.

Usłuchała, zmięszana tonem pana Méchinet. Wtedy on, wytrzeszczywszy na nią swoje małe oczki siwe:

— Potrzebuję niektórych objaśnień — zaczął — i będę panią badał. Radzę ci, w twoim własnym interesie, odpowiadaj bez wykrętów. Najprzód, jak się nazywał ten biedak zamordowany?

— Nazywał się Pigoreau, łaskawy panie, lecz znany był powszechnie, jako Anténor; imię to przybrał, ponieważ więcej licowało z jego zajęciem.

— Dawno już mieszkał w tym domu?

— Od ósmiu lat.

— Gdzie przedtem mieszkał?

— Przy ulicy Richelieu, tam sklep posiadał... miał zakład fryzyerski, i na nim dorobił się majątku.

— Uchodził więc za bogatego?

— Słyszałam od jego siostrzenicy, że chwalił się coś około milionem...

Pod tym względem można się było przekonać, albowiem zostały papiery po nieboszczyku.

— A teraz — ciągnął Méchinet — powiedz no pani, co to za człowiek był ten jegomość Pigoreau, inaczej Anténor?

— O! to był kwiat ludzkości, kochany, drogi pan — odparła odźwierna. — Trochę kłótliwy, trochę maniak, gdera nie do wytrzymania, lecz ani odrobinki dumny... A taki zabawny z tem wszystkiem!... Słuchałoby się noc całą, gdy wpadł w dobry humor i zaczął rozpowiadać... Co on wiedział różnych historyj! Pomyśl pan tylko, stary fryzyer, który czesał najpiękniejsze kobiety Paryża...

— Jakżeż on żył?

— Jak wszyscy ludzie... Ma się rozumieć, jak ludzie, którzy mają dochody, a jednak o grosz dbają...

— Czy możesz pani opowiedzieć kilka szczegółów?

— Ba! ba!... przecież mu posługiwałam... Niewiele mnie to męczyło, ponieważ prawie wszystko sam robił; zamiatał, ścierał kurze i sam nawet podłogę froterował... Cóż robić, była to jego manja! Otóż każdego dnia, o dwunastej w południe, przynosiłam mu filiżankę czekolady. Wypijał ją, a potem połykał szklankę wody; takie było jego śniadanie. Następnie ubierał się, co trwało do drugiej, albowiem był staranny koło siebie i w pretensyach, jak młoda kobietka. Jak się tylko wystroił, wychodził i włóczył się po Paryżu. O szóstej szedł na obiad prywatny do panien Gomet, przy ulicy Pokoju. Po obiedzie biegł coprędzej do kawiarni Geurbois, na filiżankę kawy i partyjkę domina... o jedenastej powracał i kładł się do łóżka... Jedną tylko miał wadę, biedny, kochany pan... przepadał za kobietami.. O, ja często mu powtarzałam:

— W pańskim wieku, czy się pan nie wstydzisz!...

— Lecz trudno być doskonałym, a tembardziej dawnemu fryzyerowi, który w życiu swem miał dużo awanturek...

Uśmiech lubieżny zaigrał na wargach grubej odźwiernej, lecz nic nie było w stanie rozchmurzyć pana Méchinet.

— Czy gości dużo bywało u pana Pigoreau?

— Bardzo mało... Widziałam jedynie siostrzeńca, pana Monistrol, którego on co niedzielę brał na obiad do ojca Lathuile.

— A jak też byli z sobą, wuj i siostrzeniec?

— Jak dwa palce u jednej ręki.

— Czy kłócili się kiedy?

— Nigdy... z wyjątkiem, że zawsze się spierali z powodu pani Klary.

— Któż to jest ta pani Klara?

— Żona pana Monistrola, prześliczne i wspaniałe stworzenie... Nieboszczyk Anténor niecierpiał jej... Powiadał, że siostrzeniec zanadto ją kocha, że ona go za nos wodzi i że jak mu zaśpiewa, tak on tańcuje... Utrzymywał, że pani Klara nie kocha męża, że za wielka pani na swój stan, i że skończy na tem, że się puści... Przeszłego roku pani Klara pogniewała się nawet z wujaszkiem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

L. 27.226|892
I.

Sprzedaż parceli budowlanej.

W dniu 31 maja 1892 przeprowadzi I Departament Magistratu publiczną ofertową licytacyę na sprzedaż parceli miejskiej na Zofiówce z obszarem 881 sążni kwadratowych z ceną wywołania po dziesięć złr. w. a za każdy sążeń kwadratowy tego gruntu.

Do oferty ma być dołączone wadyum w wysokości 20% od kwoty za cały obszar ofiarowanej, jednak nie niższe jak 1762 złr.

Bliższych wyjaśnień udzieli interesowanym I Departament Magistratu.

Magistrat król. stoł. miasta.

Lwów dnia 4 maja 1892. 3428 1—3

Odpowiedzialny redaktor: **Wacław Masłowski** — Papier Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca: Walenty Hodak